

Biblioteczne bum bajeczne, czyli Targówek peten stówek

III edycja projektu
edukacji kulturalno-czytelniczej

Autorami bajek i ilustracji
są uczniowie ze szkół podstawowych
na warszawskim Targówku



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Biblioteka Publiczna w Dzielnicy Targówek m.st. Warszawy
Warszawa 2017

Wydawca
Biblioteka Publiczna w Dzielnicy Targówek m.st. Warszawy

Redakcja
Marek Samselski

Korekta
Dorota Sadłowska

ISBN 978-83-920764-3-8

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

W marcu i kwietniu 2017 roku w sześciu placówkach Biblioteki Publicznej w Dzielnicy Targówek m.st. Warszawy (BD12, BD40, BD52, BD53, BD65 i W37) odbyły się spotkania warsztatowe w ramach trzeciej edycji projektu edukacji kulturalno-czytelniczej „Biblioteczne bum bajeczne, czyli Targówek pełen słówek”. Projekt ma za zadanie aktywizację rozwoju intelektualnego dzieci w wieku 8–9 lat poprzez działania animujące czytelnictwo. Jego realizacja przyczyni się do wzrostu efektywności edukacji kulturalnej za pomocą twórczości literackiej. Podczas zorganizowanych warsztatów – bawimy się słowem – dzieci wspólnie układały bajki. Powstały 24 bajki z ilustracjami, których autorami i ilustratorami są uczniowie szkół podstawowych na warszawskim Targówku, a ich redaktorem prowadzący warsztaty literackie pisarz – pan Marek Samselski.

Biblioteka Publiczna w Dzielnicy Targówek m.st. Warszawy w partnerstwie ze Stowarzyszeniem Targówek Bliśko Ludzi uzyskała środki finansowe na realizację tego projektu w ramach programu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Partnerstwo dla książki.

Szkoły zaproszone do realizacji projektu to: **Szkoła Podstawowa nr 28** – klasa III c i III d, **Szkoła Podstawowa nr 42** – klasa II d i III f, **Szkoła Podstawowa nr 52** – klasa III a i III c, **Szkoła Podstawowa nr 58** – klasa II a i III, **Szkoła Podstawowa nr 84** – klasa III c i III f, **Szkoła Podstawowa nr 114** – klasa II e i III e, **Szkoła Podstawowa nr 206** – klasa II a i III a, **Szkoła Podstawowa nr 275** – klasa II b i III b, **Szkoła Podstawowa nr 277** – klasa II c, II d, III a i III b, **Szkoła Podstawowa nr 285** – klasa II f i III c, **Szkoła Podstawowa nr 298** – klasa II a i III a.

Ławeczka mędrca Gustawa

Spis bajek

Ławeczka mędrca Gustawa	5
Henio z „Księgi rozrabiaków”	8
Tomek, Maks i film	10
Owadzie tarapaty	12
Gdzie jest but górala Jędrka?	14
O tym, jak Wielki Podmucha uratował Kamila	16
Leśny człowiek i złoty lis	18
Pechowa czterolistna koniczynka	20
Czy to było fair play?	23
Strażnik Jaskini Malowideł	26
Bogacz Filip i jego marzenie	28
Ananasowa przyjaźń	30
O psie, który marzył o piłce	33
Ząb Marcela i strach na wrony	36
Pająk Stefan i wielkie malowanie	38
Michał i „wędrująca książka”	41
Wytrąbione S.O.S.	44
Kocimiętka	47
O tym, jak Stach z Jadzią uratowali las	50
Marzenie na kółkach	52
Aria Karmela szkatułkę otwiera	55
Podróż do Książkowego Placu Zabaw	58
Wielkie marzenie Leona	60
„Podróż z saltami w tył”	62

Asia i Antoś byli bliźniakami. Razem chodzili do drugiej klasy. Ich ulubioną rozrywkę stanowiły leśne wyprawy organizowane wspólnie z rodzicami. Tym łatwiej mogli je planować, że mieszkali na wsi, a las zaczynał się tuż za płotem. Przy ich rodzinnym drewnianym domu znajdował się niewielki warzywniak i sad. Wspaniałe miejsce do odpoczynku!

Pewnego letniego dnia dzieci jak zawsze bawiły się w ogrodzie. Słońce przyjemnie przygrzewało i kiedy Antoś postanowił trochę się poopalać, Asia przypomniała braciszce o obietnicy zerwania arbuza, rosnącego pod warzywniakiem. Chłopiec powiedział, że to dobry pomysł na ugaszenie pragnienia w taki gorący dzień. Zbliżył się do arbuza, aż nagle usłyszał:

– Nie zrywaj mnie. Wprawdzie jestem dojrzały, ale chciałbym jeszcze trochę nacieszyć się słonecznym dniami.

Chłopiec stanął jak wryty, bo przecież nikogo w warzywniaku nie było, oprócz niego samego, oczywiście. Zajrzał za płot, ale tam też nikt się nie ukrywał. A tu głos odezwał się znowu:

– To mówię ja, dojrzały arbuze. Rozumiem, że jesteś zdziwiony, nawet wielce zdumiony. Wiedz jednak, że czasem zwierzęta i rośliny rozmawiają z dziećmi. Widocznie lubią je bardziej od dorosłych.

– Arbuzie, ty naprawdę potrafisz mówić – Antoś szeptał, gdyż wielkie zaskoczenie ścisnęło mu gardło.

– Tak – odparł. – Potrafię też odpowiedzieć na każde pytanie.

– To powiedz mi, co to jest jasność umysłu? Bo wczoraj tata opowiadał coś mamie i kilka razy powtórzył te tajemnicze słowa.

– Jasność umysłu masz wtedy, kiedy jesteś spokojny i skupiony. Coś ci powiem... Antoś znał miejsce na niedalekiej polanie, ze starym szałasem i ławeczką. Mówiono, że w szałasie mieszkał kiedyś Gustaw, mędrzec wędrownik. O tym wiedział również arbuze i po-

radził Antosiowi, by wybrać się tam, gdy świeci słońce. Trzeba usiąść na ławeczce i zamknąć oczy. I wtedy można poczuć jasność umysłu. Kiedy to mówił, słońce zaczęło właśnie kryć się za chmurą. Arbuze szepnął, że muszą się już pożegnać, gdyż on tylko w słońcu otrzymuje dar mówienia. Chłopiec zapewnił, że nigdy go nie zerwie i pobiegł do Asii.

– Chodź, pójdziemy na ławeczkę mędrca Gustawa – zaproponował. – To niedaleko. A poza tym zaraz słońce wyjdzie zza chmury – dodał zagadkowo.

Bardzo często się zdarzało, że pomysł Antosia podobał się Asii, a pomysł Asii Antosiowi. Byli przecież bliźniakami, podobnymi do siebie nie tylko wtedy, kiedy stanęli w lustrze. Chłopiec postanowił jednak nie mówić siostrze o rozmowie w warzywniaku. Pewnie kiwałaby głową, ale i tak by mu nie uwierzyła. Poza tym coś mu się wydawało, że nie zawsze arbuze chce się rozmawiać. Chwycił więc Asię za rękę i poszli na polanę. Kiedy usiedli, Asia rozejrzała się i stwierdziła, że na polanie jest jakoś dziwnie.

– Po drodze słychać było śpiew i rozmowy ptaków – powiedziała. – A tutaj jest... cichuteńko.

– Rzeczywiście – przytaknął Antoś. – Oj, zobacz, wychodzi znowu słońce. Zamknij oczy i skup się.

– Na czym mam się skupić? – zapytała szeptem Asia, przymykając oczy.

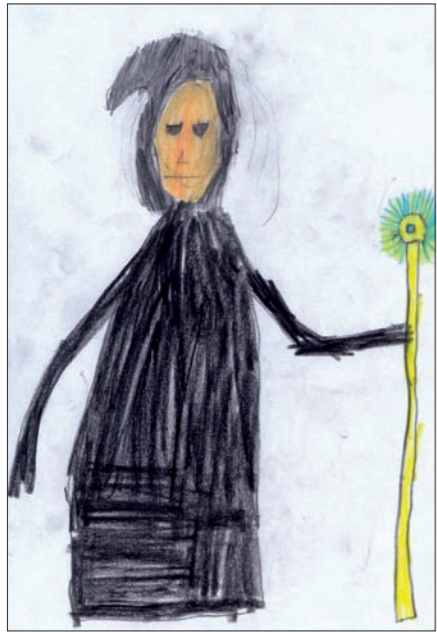
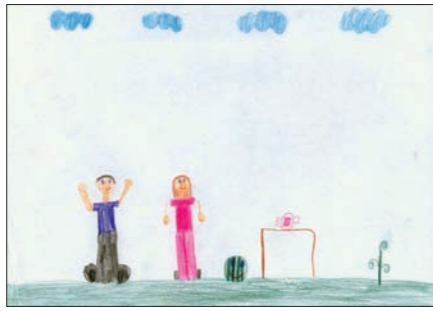
– Na tym, że przyjemnie jest dostawać energię od słońca – odpowiedział Antoś.

Skąd taka myśl przyszła mu do głowy? Sam nie wiedział. Pomyślał, że może to właśnie ta jasność umysłu...

Szkoła Podstawowa nr 285, klasa II f

Ja też jestem autorem tej bajki

.....



Tomek, Maks i film

Tomek miał ukochanego rudego psa Maksa. Bardzo o niego dbał, chodzili razem na spacerki i czasem przeżywali niesamowite przygody. Jednak w to, co zdarzyło się dzisiaj, na pewno nikt nie uwierzy. Chyba że kamera nagrała wizytę u szewca Obcasa. Tak, kamera odegrała ważną rolę w tym wydarzeniu. Należała do Tomka, bo chłopiec marzył o tym, by zostać reżyserem filmowym. Zawsze brał kamerę, kiedy wybierał się z Maksem na wycieczki, gdyż jego ulubieniec występował we wszystkich filmach. Czasem wymyślał jakieś niezwykle zdarzenie, którego głównym bohaterem był Maks. Na przykład przygoda z wielką żółtą kością, niedającą się zaciągnąć do domu.

A dzisiaj, zupełnie niespodziewanie, znaleźli się przed bramą z napisem „Zakład produkcji butów – Mariusz Obcas”. Tomek często przechodził obok tej starej, wielkiej kamienicy, ale nie pamiętał, żeby nad bramą wisiał szyld szewskiego zakładu. Tym bardziej nie pamiętał Maksa, bo na napisy nie zwracał raczej uwagi. Chłopiec postanowił uwiecznić na filmie niespodziankę nad bramą. Wtedy się okazało, że wcale nie jest zamknięta i ostrożnie pchnął jej żelazne wrota. Z podwórza dostrzegł otwarte wejście prowadzące do zakładu, w którym chyba nikogo nie było, gdyż okna zasłaniały drewniane okiennice. Tomek trochę się bał, ale miał przecież ze sobą Maksa, a on nie okazywał wielkiego zaniepokojenia. Raczej ciekawość, podobnie jak jego pan. Nagle zaskrzyptały drzwi i uchyliły się zapraszająco. Weszli do środka, a Tomek nie wypuszczał kamery z ręki. Może uda mu się nakręcić film dokumentalny? W zakładzie szewskim zobaczyli mnóstwo półek z butami. Pod nimi stał wielki stół z płacami skór, szpulami dratwy, igłami, nożami i dziwnym żelaznym przedmiotem, nie wiadomo, do czego podobnym. Słychać było tykanie wiszącego na ścianie okrągłego zegara. Tomek

bardzo się zdziwił, że coś tutaj daje oznaki życia, bo czuł, jakby przeniół się w dawne czasy, chyba czterdzieści lat wstecz. Dotknął tarczy zegara, wtedy jednocześnie szczeknął Maks i otworzyły się drugie drzwi. A w nich ukazał się starszy pan i spojrzał na Maksa.

– O, jaki jesteś sympatyczny – powiedział.

Tomek pomyślał, że zapewne jest to pan Mariusz Obcas. Chłopiec poczuł, jakby znalazł się w muzeum albo na planie filmu. Wszystko to było nieco niesamowite, ale najdziwniejsze, że chyba on sam stał się niewidzialny. Bo pan Mariusz ucieszył się z wizyty Maksa, a chłopca zupełnie nie zauważył. Zaraz potem szewc powiedział, że chętnie weźmie pieska do domu i na pewno ucieszy to panią Marię. Wtedy Tomek przestraszył się nie na żarty. Maks stał nieruchomo, ale kiedy pan Obcas chciał do niego podejść, chłopiec wziął pupila na ręce.

– Co ja widzę, latający pies! – wykrzyknął szewc, nie wiadomo, czy bardziej zdziwiony, czy przerażony.

– Do widzenia panu – powiedział Tomek i ruszył do wyjścia.

– Do widzenia – odpowiedział szewc. – O ho ho, ten piesek nie tylko lata, ale i mówić potrafi – dodał, posapując i drapiąc się po głowie.

Kiedy Tomek z Maksem znaleźli się na chodniku przed bramą, nie było już nad nią szyldu. Chłopiec pomyślał, że chyba wyobraził sobie filmową scenę, w której był niewidzialnym reżyserem. Ciekawe, czy kamera uwieczniła to, co sobie wyobraził...

Szkoła Podstawowa nr 42, klasa III f

Ja też jestem autorem tej bajki

.....



Owadzie tarapaty

W pewnym niewielkim domu na wsi, na strychu mieszkał pająk Patryk i nietoperz Maciek. Lubili czasem wspólnie spędzić wieczór i pogawędzić sobie o tym, co ostatnio się zdarzyło. Lubili właścicieli domu; oczywiście Patryk rzadko miał okazję zobaczyć Małgosię i jej rodziców, gdyż właściwie nie opuszczał strychu. Za to Maciek przynosił mu wieści o wydarzeniach w domu i okolicy. Pewnego dnia wydarzyło się na strychu coś, o czym później opowiadano w okolicy. To znaczy owady sobie opowiadały, bo główną rolę w tym wydarzeniu odegrał motylek. No i dwa świerszcze.

No więc pewnego dnia w oknie strychu ukazał się piękny motylek. Przedstawił się jako Karolinka. Patryk zaczął prawić Karolinie komplementy, stwierdzając, że tak ślicznego motylka w życiu nie widział. A skrzydłata piękność odpowiedziała skromnie, że jest przecież mnóstwo piękniejszych, tylko pajączek nie miał okazji ich zobaczyć. Kiedy tak rozmawiali, wiatr poruszył energicznie okiennicę, a ta uderzyła w motyle skrzydełko. Przeżona Karolinka chciała uciec, ale zupełnie pomyliła kierunki i wylądowała... w pajęczej sieci. Patryk krzyknął, że wcale nie miał zamiaru złapać jej w swoją sieć. Cóż z tego, skoro Karolinka nie potrafiła się wyplątać, a na dodatek czuła ból skrzydełka. W końcu Patryk powiedział, że niedługo wpadnie na strych nietoperz Maciek, więc może on pomoże wyplątać się Karolci z sieci. Ale kiedy Maciek się pojawił na strychu, zdecydował, że nie podejmie się próby wydo-

stania Karolci, gdyż może zrobić jej krzywdę. Do tego trzeba delikatniejszych łapek. Postanowił poszukać pomocy na łące. I ta pomoc nadeszła, a właściwie nadleciała, w postaci dwóch świerszczy – Antka i Kuby. Kiedy dowiedzieli się, że ich dobra znajoma uwięziona jest w pajęczej pułapce i nie może się wyplątać, a pająk wcale nie chce zrobić jej krzywdy, natychmiast ruszyli za Mackiem. Swoimi sprytnymi i delikatnymi łapkami raz dwa oswobodzili Karolinkę z pajęczej sieci. Motylek był wolny!

Odetchnął z ulgą Patryk, bo bardzo chciał, żeby motylek wreszcie wyplątał się z jego sieci. Przecież to nie muszka. Odetchnął też Maciek, któremu było przykro, gdy patrzył na uwięzionego motylka. A wieczorem spotkała ich niespodzianka. Na parapecie strychowego okna zrobiło się wielkie zamieszanie, jakby nadleciała chmara świerszczy. Tak było rzeczywiście, gdyż dwaj „ratownicy”, czyli Antek z Kubą, z pomocą całej rodziny świerszczy przybyli z kawałkiem urodzinowego tortu. Podobno smakował mieszkańcom strychu. Zdaje się, że spróbowały go nawet myszki, odwiedzające czasem strych, ale czy Patryk też go skosztował? Nie wiadomo.

Szkoła Podstawowa nr 277, klasa II d

Ja też jestem autorem tej bajki

.....



Gdzie jest but górala Jędrka?

Ala bardzo lubiła dalekie spacery i kiedy tylko przyjechała w odwiedziny do ciotki Ani, obie wyruszyły do podmiejskiego lasu. Ciotka Ania też lubiła las i piesze wycieczki. Przyjemnie było przynieść coś do domu z takiej wyprawy, więc się rozglądały, czy przypadkiem nie kryją się w ściółce prawdziwki albo kozłaki. W pewnej chwili Ala zauważyła kapelusza, który na pewno nie należał do żadnego ze znanych jej grzybów. Był to bardzo czubaty kapelusza, na dodatek niebieskiego koloru. Okazało się, że tkwi nie na nóżce grzyba, a na głowie leśnego skrzata. Krasnoludek wyglądał zupełnie jak żywy, bo chociaż się nie ruszał, siedząc wygodnie pod pnem brzoźki, to patrzył uważnie i się uśmiechał. Tak przynajmniej się wydawało Ali. Pomyślała, że ktoś pewnie zgubił sympatyczną maskotkę i wyciągnęła rękę. Nagle skrzat się wyprostował i zrobił krok naprzód, ukazując piękne skórzane buty. Okazało się, że ma ze sobą mały plecaczek. Ala wzięła go na ręce i schowała do swojej torebki. „Na pewno wydawało mi się, że skrzat się poruszył” – pomyślała. Nazwała go Alek i postanowiła zabrać ze sobą, nie mówiąc nic ciotki Ani. Czuliła, że lepiej będzie, jeśli Alek pozostanie jej tajemnicą.

W domu znalazła dla niego miejsce na regale w swoim pokoju, tuż obok górala Jędrka, którego przywiozła w prezencie z Podhala babcia Stasia. Kiedy poszła spać, okazało się, że skrzat i góral mają sobie wiele do powiedzenia. Jędrka nie narzekał na pobyt u Ali. Mimo że jedynaczka, była bardzo sympatyczną dziewczynką i często przyjeżdżał do niej ktoś z rodziny. A skrzat powiedział, że ciekawiło go, jak mieszkają ludzie, i dlatego tu trafił. Ale na pewno będzie chciał niedługo wracać do swoich bliskich. Poza tym potrzebują go, bo jest szewcem. Bardzo się zdziwił góral, że skrzat może być szewcem, lecz Alek mu wyjaśnił, że przecież buty same się nie robią i ktoś w rodzinie musi je szyc. I ten ktoś to właśnie on. Wtedy Jędrka zwierzył mu się ze swojego wielkiego problemu, którym jest za ciasny but.

– O! Rzeczywiście, masz założony jeden but – zauważył wtedy skrzat.

– Ten jest akurat dobry, a ten za ciasny zdjąłem i do brzozi schowałem pod łóżkiem Ali. Szukała go, ale znalazła tylko ciupagę, którą tam niechcący zostawiłem i potem nie mogłem znaleźć.

– A to ciekawa historia – powiedział skrzat. – Jeśli chcesz, mogę uszyć ci nowe buty.

– Niemożliwe! – wykrzyknął Jędrka.

Dodał, że będzie bardzo szczęśliwy, ale zastanawia się, z czego Alek uszyje te buty? Bo przecież potrzebny jest materiał, na przykład skóra, a do tego coś do jej cięcia, igła i dratów. Jędrka widział, jak w górach szewcy szyc buty, więc miał pojęcie, co jest potrzebne. A wtedy skrzat szybko z plecaka wyjął swoje narzędzia i okazało się, że wszystko, co jest potrzebne do uszycia jednej pary butów, ma ze sobą. Teraz postanowił się wyśpać, ale obiecał, że następnego dnia weźmie się do pracy i o poranku buty będą gotowe.

Gdy Ala wróciła po lekcjach do domu, zajrzała na półkę z nowym gościem i znowu żal jej się zrobiło górala Jędrka, który trochę śmiesznie wyglądał w jednym buciku. Szukała już wszędzie i naprawdę nie wiedziała, gdzie mógł się podziać. No i nietrudno sobie wyobrazić jej zdziwienie, kiedy następnego dnia zobaczyła Jędrka w pięknych nowych butach! Podobnych do tych, które miał Alek. Skrzat powiedział też Jędrkowi, że jednak tęskni do swoich i przy najbliższej okazji do nich wróci. Po prostu wskoczy do torebki Ali, gdy będzie się wybierała na spacer do lasu.

Szkoła Podstawowa nr 277, klasa II c

Ja też jestem autorem tej bajki

.....



O tym, jak Wielki Podmucha uratował Kamila

Dokładnie pierwszego dnia wiosny z ciepłych krajów wrócił bociek Kamil. Zdziwił się i zasmucił bardzo, gdy nie zastał swojego gniazda. Zeszłego roku uwił je na wysoko ściętym pniu topoli. Okazało się, że topola została usunięta, gdyż zajmowała miejsce potrzebne na budowę boiska przy szkole. Krążył więc Kamil nad swoim dawnym miejscem zamieszkania, gdy nagle pojawiła się jego dobra znajoma sowa Tereska. Przywitała się i oznajmiła:

– O, już przyleciałeś! Miło cię znowu widzieć. Pewnie zastanawiasz się, gdzie jest twoje gniazdo, ale mam dla ciebie niestety złą wiadomość. Drzewo, na którym kiedyś mieszkałeś, zostało ścięte. Nawet nie zwrócili uwagi na twoje piękne gniazdo! Ale nie martw się, znam miejsce, gdzie możesz zbudować sobie nowe, niedaleko, o tam! – i wskazała na folwark pana Romana, w którym mieszkały konie, kozy, króliki, a nawet krowa.

Kamilowi spodobał się ten pomysł, tym bardziej, że będzie miał towarzystwo do rozmów. Polecili razem z Tereską i bociek natychmiast zaczął budować gniazdo na szczycie spadzistego dachu domu pana Romana. A on, zobaczywszy robotę Kamila, krzyknął:

– Nie podoba mi się to! To znaczy bocian mi się podoba, ale dlaczego chce budować gniazdo na moim dachu? Niedawno został odnowiony i dostał nowe dachówki. Czemu ten ptak nie polecieł sobie na wieś? To jakiś nietypowy bociek, bo miejski.

Rzeczywiście, wcześniejsze miejsce znajdowało się przy szkole na wielkim miejskim osiedlu. Nowe, choć to folwark, też nie było położone na wsi. Może Kamil wybrał wcześniej topolę na swe gniazdo, gdyż po pro-

stu lubił towarzystwo dzieci? W tym czasie, kiedy na podwórzu przemawiał pan Roman, do boćka poleciała sowa Tereska. Powiedziała, żeby uważał na to, co się zaraz wydarzy. Szczególnie na czapkę z daszkiem, która tkwi na głowie pana Romana. Zdziwił się Kamil, bo niby co miało się z nią stać? Wolał myśleć o dachu, z którego niestety będzie musiał zrezygnować. I wtedy zerwał się wiatr. Nie wiadomo skąd i dlaczego, gdyż było ciepło, bezwietrznie i pięknie świeciło słońce. Właściwie to nie był zwyczajny wiatr, a Wielki Podmucha. Przeleciał dokładnie nad głową pana Romana, zerwał jego czapkę z daszkiem i poniosł wysoko, aż nad pobliskie drzewa. Wtedy Kamil przystąpił do akcji. Ruszył za czapką, majestatycznie machając skrzydłami. Chwycił ją swoim dziobem w momencie, gdy zniknęła z oczu właściciela. Wielki Podmucha zadbał o to, by poleciała wysoko i daleko. Jej właściciel wyraźnie był do niej przywiązany, gdyż aż podskoczył z radości, kiedy Kamil zatoczył krąg nad podwórzem, przysiadł obok pana Romana i podał mu jego ulubione nakrycie głowy. – Dziękuję ci, boćku – rzekł gospodarz folwarku. – Wiesz co, zostań tutaj i buduj sobie dalej gniazdo na moim dachu. Przecież się nie zawali. A uciesz się dzieci, bo często tu przychodzą odwiedzić zwierzęta.

Szkoła Podstawowa nr 298, klasa II a

Ja też jestem autorem tej bajki

.....



Leśny człowiek i złoty lis

Pana Janka nazywano leśnym człowiekiem, bo lubił las i żyjące tam dzikie zwierzęta, ale nie tylko dlatego. On był najprawdziwszym leśnym człowiekiem, gdyż po prostu w nim mieszkał. Zbudował sobie szałas i chyba postanowił w ogóle nie opuszczać lasu, bo tylko tam można było go spotkać. Jeśli ktoś chciał porozmawiać z panem Jankiem, to udawał się w zielony gąszcz. A zdarzało się to wtedy, gdy pomocy potrzebowały zwierzęta, bo nasz bohater był weterynarzem. Nikt nie wie, dlaczego pewnego dnia postanowił zamieszkać w lesie. Wystarczał mu szałas, a mówiono, że żywi się tylko runem leśnym. Niedawno leśniczy, pan Bartosz, przyszedł do pana Janka z morską świnką – Grumką, pupilką jego bratanicy. Grumka z dnia na dzień straciła apetyt. Widać było, jak chudnie w oczach. Musiało jej dolegać coś szczególnego, gdyż nie chciała jeść nawet świeżych ogórków, nie mówiąc o natce pietruszki. Pan Janek chwilę pomyślał i powiedział, że zapewne ktoś częstuje Grumkę chipsami i dlatego świnka ma kłopoty żołądkowe.

Zwierzęta mieszkające w lesie też polubiły leśnego człowieka. Zbliżała się zima i z troską się zastanawiała, czy jego szałas wystarczy na przetrwanie trudnej pory roku. Jeśli przyjdą mrozy, to co wtedy? A wczesną jesienią zdarzyło się coś, co przekonało zwierzęta, że warto pomóc leśnemu człowiekowi. Wydobył on mianowicie rannego łosia z pułapki – wielkiego dołu przykrytego gałęziami i liśćmi.

Lis Cezary był jedynym zwierzęciem tego lasu, które znało ludzką mowę. Wszyscy nazywali go złotym lisem ze względu na barwę futra przypominającą drogo-

cenny kruszec. Do tej pory znano srebrne lisy, ale Cezary był po prostu wyjątkowy. No i oczywiście wyróżniał się umiejętnością rozmowy z człowiekiem. Pewnego razu, gdy właśnie zbliżała się zima, Cezarego zaatakowało stado wilków. Stało się to w pobliżu szałasu leśnego człowieka, więc złoty lis zawitał znieścaka u niego, prosząc o pomoc. Niełatwo było odpędzić paskudne wilki, ale pan Jan miał na szczęście łowiecką trąbkę, którą dostał w prezencie od leśniczego Bartosza. Powiedział Cezaremu, żeby skrył się w jego szałasie, a sam zatrąbił najgłośniej, jak mógł, sygnał wzywający do polowania. Wilki przestraszyły się i uciekły. Cezary powiedział leśnemu człowiekowi, że postara się mu odwdziżyć.

Wielkie zdziwienie przeżył Jan, gdy po kilku dniach, wyszedłszy przed swój szałas, zobaczył piękny, złoty śpiwór! Domyślił się, że to ten obiecany przez Cezarego prezent, zachodził jednak w głowę, jak został uszyty. Kto by uwierzył, że krawcowymi były wiewiórki i polne myszy. Igiel do szycia użyły jeże, a materiał na śpiwór osobiście dał złoty lis Cezary. Sam zimą nie zmarznie, gdyż jego niezwykła sierść zaraz odrośnie. Ale najważniejsze, że nie zmarznie Jan, bo śpiwór obroni go nawet przed największym mrozem.

Szkoła Podstawowa nr 206, klasa III a

Ja też jestem autorem tej bajki

.....



Pechowa czterolistna koniczynka

W pewnej szkole muzycznej mieszkał sobie fortepian. Widać było, że ma już sporo lat, ale jednocześnie było słychać, że jest w bardzo dobrej formie. Pan Henryk, dyrektor szkoły muzycznej, kiedyś nazwał go Mateuszem i w ten sposób fortepian zyskał imię. Niektórzy nawet wyczuwali w nim coś niezwykłego i nazywali go fortepianem z duszą. Pan Henryk żartował, że zgadza się z tym, ale pod warunkiem, że nie chodzi o taką duszę, jaką miały kiedyś żelazka. Błaty ciężkich starych żelazek rozgrzewały rozżarzone węgle, wrzucane do środka. Trudno sobie wyobrazić duszę Mateusza w postaci gorących kawałków węgla. Nikt się nie domyślał, że z wiekowym fortepianem zaprzyjaźniła się myszka Florka, lubiąca do niego wpadać, oczywiście kiedy odpoczywał sobie w ciszy. Bardzo uważała, żeby nie zrobić mu krzywdy, to znaczy nie rozstroić. Nigdy nie potrąciła żadnej ze strun i siedziała sobie cichutko w kącie jego wielkiego pudła. Jak to myszka.

Pewnego dnia przyszła jednak bardzo zła wiadomość. Oto zostało zakupione elektryczne pianino i ma zastąpić Mateusza. Postarał się o to po cichu wicedyrektor, pan Konrad. Powiedział, że szkołę trzeba unowocześnić. Uczniowie nie byli tym pomysłem zachwyceni, szczególnie Maja, która miała zagrać na zbliżającym się uroczystym koncercie. Co będzie, jeśli panu Konradowi uda się usunąć ze szkoły Mateusza?

Wtedy do akcji niespodziewanie wkroczyła Florka. Kiedy elektryczne pianino stało w sali obok fortepianu i jedna z uczennic miała już zacząć na nim grać, niespodziewanie zgasło światło. Nagle zabrakło prądu! Nikt się nie domyślił, że to sprawka małej myszki. Gdy pan elektryk szukał przyczyny awarii prądu, myszka

podkraǳła się do elektrycznego pianina. Przy jego nodze znalazła małe zakamarek i umieściła w nim... czterolistną koniczynkę. Tylko Florka wiedziała, że akurat ta koniczynka niekoniecznie przynosiła szczęście. Sama się o tym przekonała, ale nie czas teraz opowiadać o przykrych wydarzeniach.

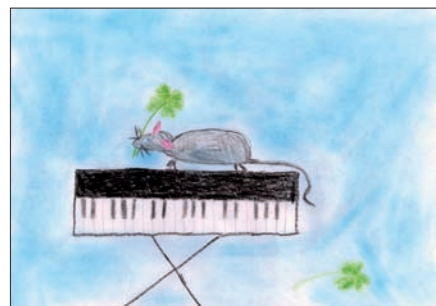
Wreszcie pan elektryk znalazł uszkodzenie i prąd popłynął w przewodach do tego przeznaczonych. Można było włączyć przycisk i zagrać na elektrycznym pianinie. Jednak okazało się, że działa w nim co drugi klawisz i instrument nadaje się tylko do naprawy. Nawet trudno powiedzieć, że się rozstroił, bo podobno są w nim jakieś sensory, ale odpowiednio „nie stykają” i grać się nie da. Tak fachowiec poinformował przez telefon zdenerwowanego pana Konrada. Wicedyrektor doszedł do wniosku, że to nowe pianino jemu chyba nerwy rozstroi. Po wizycie fachowca elektryczne pianino przez chwilę posłusznie grało, aż... nagle przestało. A pan Konrad poczuł, że nie wiadomo dlaczego, zachciało mu się tańczyć. Zdenerwował się i postanowił oddać to nowe pianino, bo było przecież na gwarancji.

Ucieszył się pan Henryk, ucieszyła się Maja, a myszka Florka zacierała łapki z radości. Odniosła zwycięstwo, bo Mateusz zostaje. A pechową czterolistną koniczynkę szybko wyjęła z zakamarka przy nodze nowego pianina. Może się jeszcze ta koniczynka przydać.

Szkoła Podstawowa nr 275, klasa III b

Ja też jestem autorem tej bajki

.....





Czy to było fair play?

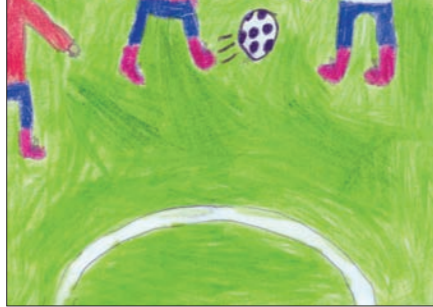
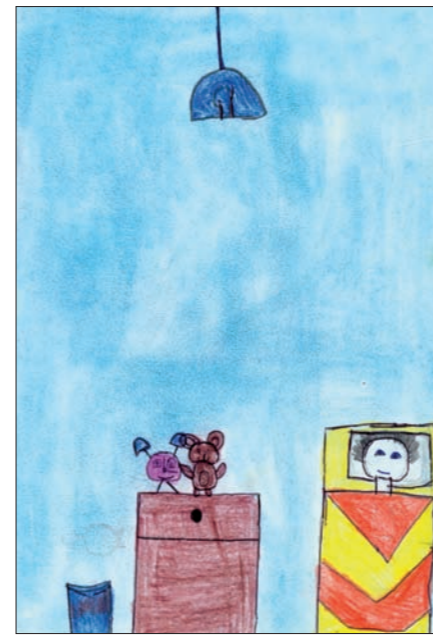
Tomka czekał w niedzielę bardzo ważny mecz. Grał jako napastnik w drużynie piłki nożnej. Tego meczu jego drużyna nie mogła przegrać, gdyż oznaczałoby to spadek na nieprzyjemne miejsce w tabeli. Byłby to koniec marzeń o pierwszym miejscu w grupie. Musiał wstać o ósmej rano, by zdążyć na zbiórkę i wyjazd na rozgrywki. Rodzice Tomka powiedzieli, że chcą się wyspać w niedzielę, więc niech syn nastawi budzik. Nie zgodzili się na budzenie w telefonie, gdyż komórka Tomka każdego wieczoru o godzinie dwudziestej pierwszej wędrowała do pokoju rodziców. Jak więc rano miał się obudzić? Tata znalazł na to radę. Powiedział, że jest przecież budzik Antek, pamiątka po dziadku Mietku. To on nazwał tak budzik, który był nakręcany, miał duży biały cyferblat ze wskazówkami i stał na czterech nóżkach na blacie biurka w pokoju Tomka. A obok niego często przesiadywał miś Gutek i słuchał ciekawych historii Antka o swoim dawnym właścicielu, czyli dziadku Mietku. Dziadek Mietek, będąc jeszcze młody, trenował piłkę nożną. Jako czternastoletni chłopiec chętnie zabierał ulubiony budzik ze sobą na mecze. Dużo, bardzo dużo lat miał już Antek, ale kiedy się go nakręciło, prawidłowo odmierzał godziny i budził dokładnie o nastawionej godzinie. Tej niedzieli niezawodnie obudził Tomka i chłopiec szybko zaczął się zbierać do wyjazdu. W pewnej chwili, zupełnie niepostrzeżenie miś Gutek mocno trącił swoją łapą Antka, a ten wpadł prosto do torby z korkami i całym piłkarskim ekwipunkiem Tomka. I pojechał z nim na mecz. Oczywiście zdziwił się bardzo chłopiec, kiedy w szatni otworzył torbę.

– A co ty tu robisz? – wykrzyknął.
I zdziwił się jeszcze bardziej, kiedy usłyszał dźwięczny głos:
– Weź mnie ze sobą na mecz. Chciałbym zobaczyć cię w akcji.
Chłopiec rozejrzał się, ale obok nie dostrzegł żadnego z kolegów. Antek był mówiącym budzikiem?! Spojrzał na niego, a budzik dodał:
– Mówię serio.
Tomek wziął ze sobą torbę, położył na ławce dla widzów i posadził na niej Antka. No i kiedy mecz się skończył, a jego drużyna remisowała dwa do dwóch, nastąpiła akcja przeciwników. Zaatakował najlepszy ich napastnik. Miał przed sobą tylko bramkarza. I wtedy wszyscy usłyszeli trzykrotny gwizdek sędziego, który oznaczał koniec meczu. Napastnik zatrzymał się, wziął piłkę w ręce i chciał podać sędziemu, ale ten zdziwiony zasygnalizował rzut wolny za rękę niezgodną z przepisami. Okazało się, że nie było jeszcze końca meczu i sędzia wcale go nie odgwizdywał.
Drużyna Tomka uratowała remis. Cieszył się chłopiec, ale kiedy zabierał z ławki swoją torbę, spojrzął na Antka i powiedział głośno:
– Czy to było fair play?

Szkoła Podstawowa nr 298, klasa III a

Ja też jestem autorem tej bajki

.....



Strażnik Jaskini Malowideł

Pewnego dnia uczniowie klasy III c wybrali się na wycieczkę. Przyszła wiosna i pani wychowawczyni powiedziała, że najlepszym sposobem na jej przywitanie będzie wyprawa do lasu. Piękna słoneczna pogoda zachęcała do tego, a wiekowa puszcza wręcz kusila czystym powietrzem i śpiewem ptaków. Kiedy wycieczkowicze postanowili odpocząć pod starym dębem, zobaczyli siedzącą pod nim tajemniczą postać. Był to starzec, wyglądający na bardzo zmęczonego wędrowca, który nie ma siły iść dalej. Ale nagle wstał. Poprawił na sobie długi płaszcz, pogładził gęstą brodę i bystro spojrzął na nadchodzących.

– Witam was – powiedział. – Bardzo się cieszę, że przybyliście tutaj.

– Kim jesteś? – zapytały dzieci.

– Na imię mi Jakub. Jestem strażnikiem Jaskini Malowideł.

– A gdzie ona jest? – zapytała pani wychowawczyni.

W odpowiedzi Jakub wskazał ręką na polanę, widoczną za starym dębem. Ruszył w jej kierunku, a zaciekawieni wycieczkowicze poszli za nim. W pewnej chwili starzec się zatrzymał i z wielką powagą zapytał, czy chcą zwiedzić Jaskinię Malowideł. Oczywiście, że chcieli, ale nie było tu śladu jaskini. Przede wszystkim powinni dostrzec jakieś wejście, jednak przed nimi rozciągała się rozległa polana. Wtedy Jakub podniósł rękę i bardzo głośno wypowiedział jedno słowo: TARABARAM. Zabrzmiało jak zakęcie i musiało nim być, bo oto na środku polany ziemia się wybrzuszyła i utworzyła pagórek. A w nim pojawiło się tajemnicze wejście z otwartymi drzwiami.

– Zapraszam do środka – powiedział z uśmiechem Jakub.

Jakoś nikt się nie przestraszył i za chwilę byli wewnątrz... jaskini. A na jej ścianach ujrzeli malowidła,

które przypominały filmowe obrazy. Nawet bardzo filmowe, gdyż te obrazy się poruszały! Oto zobaczyli dziwny powóz, może dyliżans, zaprzężony w konie. Woźnica sięgał właśnie po trąbkę.

– To jest dyliżans pocztowy – wyjaśnił Jakub. – A ten woźnica to pocztylion. Oj, przenieśliśmy się w czasie o sto pięćdziesiąt lat wstecz. A stało się to dzięki kroplom wody odmierzającym czas. Drażą skały jaskini i czasem płatają figle z czasem. Naprawdę nie wiem, jak one to robią.

Te słowa trochę zaniepokoiły panią wychowawczynię i całą III c. Bo jeśli Jakub, będący strażnikiem Jaskini Malowideł, na dodatek ruchomych, nie wie, co się w niej dzieje... A on znowu się uśmiechnął i powiedział:

– Nie bójcie się. Zaraz wrócicie do słonecznego i pełnego wiosny lasu. Wypowiem słowo, które już usłyszeliście, ale trochę inaczej, bo od końca.

I Jakub głośno powiedział: MARABARAT. Wtedy w okamgnieniu znikła jaskinia i wycieczkowicze znaleźli się pod starym dębem, za którym spokojnie jaśniała polana. Nie wyrastał z niej pagórek, a postać Jakuba mignęła gdzieś między drzewami i znikła.

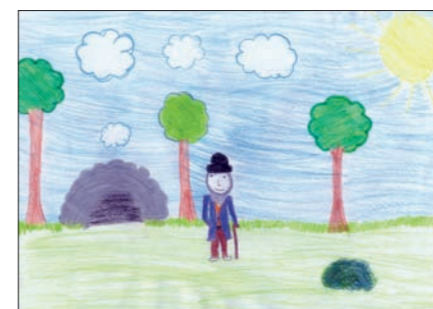
– Szkoda, że ten pocztylion nie zagrał na trąbce, bo wtedy byłby to film z dźwiękiem – powiedział któryś z chłopców.

– Raczej malowidło z dźwiękiem – dodał ktoś inny. – A może ten strażnik Jakub tak malowniczo opowiadał i nam się wydawało, że to wszystko widzimy?

Szkoła Podstawowa nr 52, klasa III c

Ja też jestem autorem tej bajki

.....



Bogacz Filip i jego marzenie

Filip był bardzo bogatym człowiekiem. Być może prowadził jakieś interesy; mówią też, że mógł kupić willę i cieszyć się wygodą i luksusem dzięki rodzinnemu spadkowi z za granicy. Żył samotnie, czasem wyjeżdżał w daleką podróż, ale raczej na krótko. Miał zwierzęta – psa Fąfla i wielkie akwarium z egzotycznymi rybkami. Filip nie wiedział, że one chętnie plotkują na jego temat. W akwarium jedna z rybek o imieniu Alicja miała niesamowity kolor ciemnozielonej, żywej trawy. I nikt, oprócz koleżanek w akwarium, nie domyślał się jej magicznych właściwości. Potrafiła spełniać życzenia, jeśli oczywiście miała na to ochotę, no i jeśli nie były to życzenia, jakie ma zazwyczaj spełniać magiczna rybka w kolorze złotym. Mieszkaniki akwarium lubiły Filipa, a on lubił zasiadać wygodnie w fotelu, czytać sobie książkę i czasem podchodzić blisko wielkiej przezroczystej akwariowej ściany. Obserwował wtedy kolorowe towarzystwo i widać było, że po prostu je polubił. Nie wiadomo, czy to on nazwał Alicję ciemnozieloną rybkę, czy też jej koleżanki. Oczywiście Filip nie miał pojęcia o jej talencie czarodziejki.

Pewnego dnia usiadł w fotelu wyraźnie zmartwiony. Pewnie zdarzyło coś smutnego, a może spotkała go jakaś nieprzyjemna przygoda? Kolorowe akwariowe towarzystwo zapytało Alicję, co tym sądzi. A ona milczała przez chwilę, jakby chciała sobie coś przypomnieć, i w końcu oznajmiła, że Filip marzy o spotkaniu.

– Z kim, z kim? – pytały jedna przez drugą jej koleżanki.

– Z nieznaną – oznajmiła Alicja. – Zobaczył ją w księgarni na Starówce. I bardzo chciałby zobaczyć znowu, ale nie może jej znaleźć. Przeglądała książkę o rzadkich rybach, żyjących w oceanach. Zwróciło to jego uwagę, a kiedy zwrócił uwagę na nią, poczuł, że może być wybranką jego serca. Wyszedł za nią z księgarni, ale znikła gdzieś między kamieniczkami Starówki.

– Jeśli ty to mówisz, to wierzymy, że tak było – powiedziały jej koleżanki, bardzo zainteresowane tym, co się wydarzyło. – No i co teraz? Czy możesz pomóc Filipowi?

– Spróbuję – odpowiedziała magiczna rybka w kolorze ciemnozielonym.

Następnego dnia Filip wybrał się do księgarni, w której spotkał Nieznaną. Zapytał o nią pracujące tam panie. Niestety, zdaje się, że więcej się już tam nie pojawiła. Zrezygowany Filip poszedł na spacer i usiadł na ławce przy fontannach. Pomyślał, że musi zapomnieć o Nieznajomej. Wtem coś błysnęło złotym kolorem. Schylił się i zobaczył leżący tuż przy ławce... grosik. Podniósł go i włożył do kieszeni. Postanowił jeszcze raz zajrzeć do księgarni. Jeśli nie spotka Nieznajomej, to będzie musiał pogodzić się z myślą, że jego marzenie się nie spełni. Zajrzał do księgarni i nic. Zdecydował się wrócić do domu i pomarzyć o jakiejś podróży, żeby łatwiej zapomnieć. Kiedy szedł ze spuszczoną głową, znowu zobaczył złoty błysk. Tym razem grosik toczył się po chodnikowej płycie. Czyżby wypadł mu z kieszeni? Czyżby miał dziurawą... Nie zdążył się tym zdziwić, gdyż zdziwiło go coś nowego. Oto grosik podskoczył i niespodziewanie potoczył się w stronę księgarni. Tak, jakby radził Filipowi zawrócić. Uśmiechnął się i powiedział:

– A co tam, jak chcesz, to zawrócę.

I zawrócił, by za chwilę stanąć jak wryty. Przed księgarnią spacerowała Nieznajoma.

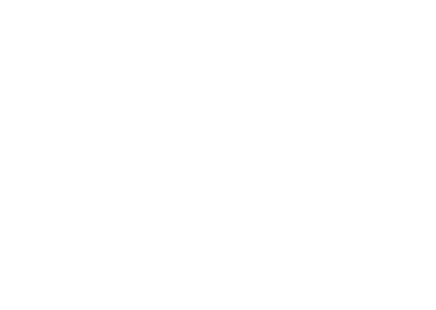
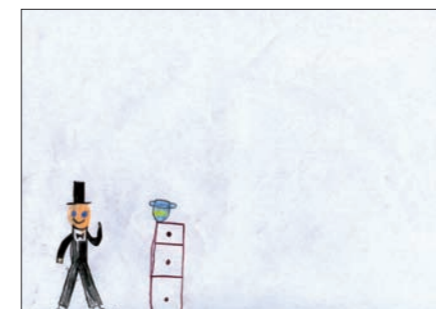
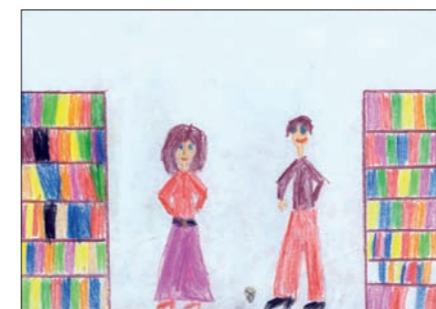
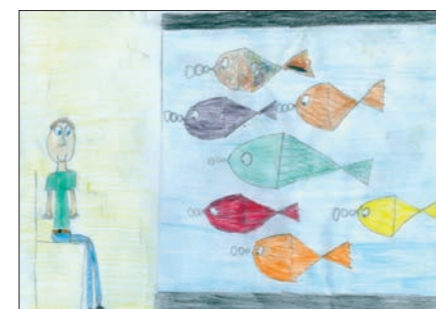
W tym samym czasie w akwarium trwało wielkie poruszenie, bo Alicja relacjonowała kolorowemu towarzystwu, co się dzieje na Starówce. Kiedy oznajmiła, że spotkał Nieznaną i zaczęli rozmawiać, rybki bardzo się ucieszyły. Lubiły przecież Filipa.

– Aż trudno uwierzyć, że pomógł wysłany przeze mnie grosik – westchnęła zadowolona Alicja.

Szkoła Podstawowa nr 42, klasa II d

Ja też jestem autorem tej bajki

.....



Ananasowa przyjaźń

Z pewnego przystanku właśnie odjechał autobus. Agnieszka wcale na niego nie czekała, w ogóle nie miała zamiaru nigdzie jechać autobusem. Po prostu wracając ze szkoły, przechodziła obok i wtedy zauważyła na przystankowej ławce misia. To była maskotka, brązowy miś-przytulank, śmieszny trochę, bo z czuprynką, którą ktoś pomalował mu na zielono. Agnieszka roześmiała się i pomyślała, że jest podobny do ananasa i takie w myślach dała mu imię. Pomyślała też, że ktoś zapomniał go wziąć, kiedy wsiadał do autobusu, więc może zaraz wrócić. Usiadła obok Ananasa, ale nikt nie chciał zabrać swojej zguby. Miś nie wyglądał na samotnika, dziewczynka zatem doszła do wniosku, że jego właścicielka szuka go, ale zapomniała, gdzie zostawiła pupila. Mógł to być również właściciel, chociaż Agnieszce jakoś trudno było sobie wyobrazić, żeby Ananasa przytulał chłopiec. Dziewczynka wyciągnęła z plecaka kartkę i napisała na niej dużymi literami: „Na tym przystanku siedział miś. Proszę zgłosić się po zgubę” i podała numer telefonu taty. Nie wiedziała, że ogłoszenie o znalezieniu maskotki, które niezbyt mocno przykleiła, zaraz zerwie wiatr.

W swoim pokoju posadziła Ananasa na biurku. Gdy odrabiała lekcje, miś wydawał się bardzo zainteresowany tym, co robiła. Agnieszka zaczęła mu się uważnie przypatrywać, gdyż wyraźnie próbował czytać, a przy tym mruczał coś pod swoim misiowym nosem i chrząkał. Tak się przynajmniej dziewczynce wydawało. A po kilku dniach pomyślała sobie, że Ananas naprawdę nie jest zwyczajnym misiem-przytulankiem. A było to tak:

Miała dokończyć rysunek i zabrać go do szkoły. Przypomniała sobie o tym późnym wieczorem, ale mama powiedziała, że teraz ma iść spać, nastawić budzik na

wcześniejszą godzinę i rano go dokończyć. Budzik zadzwonił i Agnieszka się obudziła, jednak postanowiła jeszcze chwilę pospać. Ta chwilka oczywiście wydłużyła się nieco i teraz to już trzeba było wstawać, zjeść śniadanie i pędzić do szkoły. Spojrzała na biurko, a tam leżał dokończony rysunek, obok ładnie ułożone kredki. Niemożliwe, żeby mama albo tata mogli to zrobić. Zupełnie niemożliwe! Zresztą, mama zajrzała, zobaczyła pięknie dokończony rysunek i pochwaliła Agnieszkę.

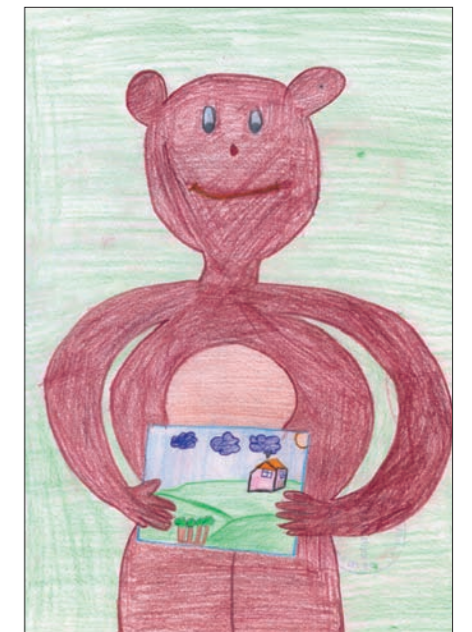
Dziewczynka spojrzała na Ananasa i była pewna, że mrugnął do niej wesoło. Postanowiła wybrać się z nim na popołudniowy spacer. Może porozmawiają sobie? I do głowy jej nie przyszło, że porozmawia również z Romkiem, właścicielem misia. Gdy po szkole przechodziła obok misiowego przystanku, Ananas wyraźnie się do niej przytulił. Wtem usłyszała chłopięcy głos: – O! Do mnie Ananas nigdy tak się nie przytula!

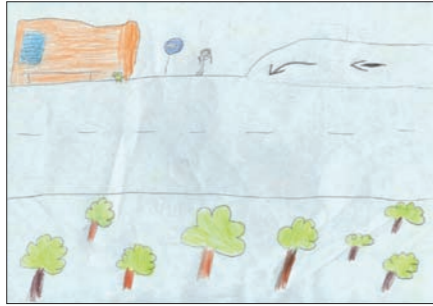
To był właśnie Romek. Powiedział, że kilka dni temu jego miś gdzieś zaginął. Okazało się, że rzeczywiście miał na imię Ananas, a czuprynkę pomalował mu Romek. Chłopiec był trochę starszy od Agnieszki, chodził do pierwszej klasy gimnazjum. A Agnieszka bardzo, bardzo się ucieszyła, kiedy powiedział, że miś może u niej zostać. Po prostu rozczulił go widok tulącego się pluszaka. Mogą się przecież spotykać, porozmawiać ze sobą, a on przy okazji pogada sobie z Ananasem...

Szkoła Podstawowa nr 84, klasa III f

Ja też jestem autorem tej bajki

.....





O psie, który marzył o piłce

Zdarzyło się to pewnego lata, chyba na początku czerwca. Zbliżały się wakacje, a Michaś był niepokieszony. Wśród jego ulubionych zajęć zaraz po lekcjach pierwsze miejsce zajmowała piłka nożna. Niektórzy koledzy woleli pograć na komputerze i zamiast biegać po boisku, siadali przed ekranem i włączali jakieś Fify szesnaście albo siedemnaście. A Michaś wybierał prawdziwą piłkę. No właśnie, jego prawdziwa piłka „uległa trwałej kontuzji”, to znaczy raczej już się nie nadawała do gry. Michaś marzył o nowej, ale tata powiedział, że kupi mu dopiero na koniec roku szkolnego, jeśli oczywiście zobaczy dobre świadectwo. Stopnie na świadectwie szły coraz gorzej, ale trzeba było czekać...

Nigdy by się Michaś nie spodziewał, że nieznajomy pies, który właśnie podbiegł zniecierpliwiony do niego, gdy chłopiec siedział sobie na osiedlowej ławce, niedaleko domu, też... marzy o piłce. I że ten pies, wabiący się Staś, sam mu o tym powie. Bo Staś był psem niezwykłym. Oczywiście dlatego, że potrafił rozmawiać z dziećmi, ale też dlatego, że uwielbiał grać w piłkę. Piłkę nożną! Nie chciał mówić o swoim właścicielu, a właściwie o byłym właścicielu. Musiał to być jakiś nieprzyjemny pan. A może był przyjemny, a potem stał się nie do zniesienia i Staś postanowił po prostu sobie pójść? Zamieszkał gdzieś indziej, ale został bez piłki i ze swoim niezwykłym marzeniem. Jak na psa, oczywiście. Bo chyba niewiele psów na świecie uwielbia grać w piłkę nożną i chciałoby mieć własną futbolówkę.

Michaś zwierzył się Stasiowi, że wie, co to znaczy niespełnione marzenie i postanowił mu pomóc. Sam przecież w końcu doczeka się piłki, musi tylko uzbroić się w cierpliwość. A Staś powiedział, że zrobiłby wiele, żeby spełnić swoje marzenie. Ale jak tu znaleźć pieniądze na piłkę? I właśnie wtedy Michaś przypomniał sobie o panu Arturze. To był samotny starszy pan, niewidomy, który jeszcze niedawno wychodził na spacer

z opiekunką, ale teraz już nie mógł. Opiekunka się rozchorowała i sąsiedzi załatwiali panu Arturowi sprawunki, jednak jakoś nie mogli znaleźć czasu, by wyjść z nim na dłuższy spacer. Na psa przewodnika trzeba było długo czekać, a pan Artur bardzo lubił pospacerować po osiedlu albo wybrać się do pobliskiego lasu. I co Michaś wymyślił? To, że Stefan mógłby być przewodnikiem pana Artura. Bardzo się to Stefanowi spodobało, bo w ten sposób zarobiłby na wymarzonej piłce. Jednak żeby być dobrym przewodnikiem, trzeba przejść specjalny trening. Wtedy Staś wykrzyknął, a właściwie „szczekokrzyknął” z radości, że zna Aktora. Aktor grał w filmie przewodnika niewidomego pana, no i do tej roli został przygotowany, to znaczy przeszedł specjalny trening. Aha, Aktor był oczywiście psem; wcześniej nosił jakieś inne imię, ale kiedy zagrał w filmie, wszyscy już tak go nazywali. Może zgodzi się udzielić lekcji, jak być przewodnikiem niewidomych. Wtedy Staś poszedł z Michasiem do pana Artura, no i szansa zarobienia na wymarzonej piłce nie przepadłaby.

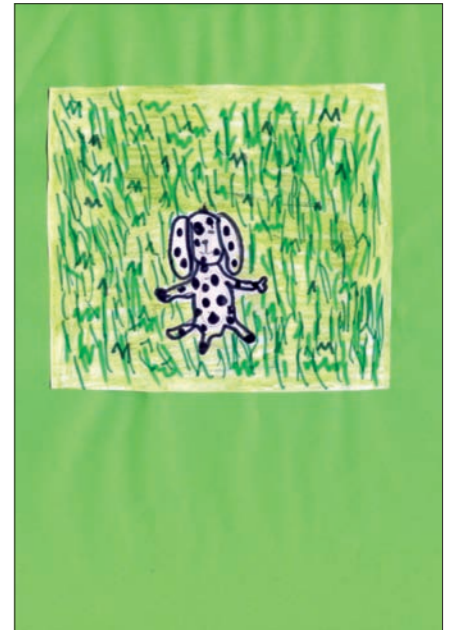
Jeszcze tego samego dnia Michaś ze swoim tatą odwiedzili pana Artura. Bardzo się ucieszył z psa przewodnika i dodał, że środki finansowe na pewno na to znajdzie.

A następnego dnia Staś oznajmił z dumą Michasiowi, że Aktor chętnie się zgodził i już udzielił mu pierwszej lekcji. I wcale nie chce jakiejś zapłaty w postaci smakołyków albo czegoś wymyślnego. Po prostu z radością nauczy się potem od Stasia sztuczek piłkarskich, bo futbol zawsze mu się podobał, a być tylko kibicem to nie to samo, co zagrać na zielonej murawie.

Szkoła Podstawowa nr 206, klasa II a

Ja też jestem autorem tej bajki

.....



Ząb Marcela i strach na wrony

Pewnego dnia Marcela bardzo rozboleł ząb. Dokuczał mu już wcześniej, ale teraz chłopiec z trudem wytrzymywał ból. Działo się to w czasie lekcji i Marcel w końcu powiedział pani, że chyba musi zaraz iść do dentysty. Nauczycielka nie chciała, żeby szedł sam, bo taki drugoklasista z bolącym zębem nie może wędrować bez opieki. Ale przecież mogła pomóc Magda, starsza siostra Marcela. Uczyła się w szóstej klasie w tej samej szkole i zgodziła się chętnie na pójście z braciszkiem do gabinetu dentystycznego.

Trzeba było przejść przez park i kiedy szli jego alejką, nagle drogę zagroził im królik. Widać było, że potrzebuje pomocy. Do tego dzieci usłyszały, o jaką pomoc chodzi, bo królik przedstawił się i po prostu o nią poprosił.

– Cześć, nazywam się Franek – powiedział. – Potrafię mówić, co nie jest tajemnicą dla niektórych dzieciaków. Zgubiłem się i nie wiem, jak trafić do swojej rodzinki. Wyszedłem sobie na spacer, nagle rozpętała się burza z piorunami, a ja się bardzo przestraszyłem.

– Ale my też nie wiemy – powiedział Marcel.

– No to będę bezdomny – gadający truś prawie się rozplakał.

Właśnie w tym momencie podbiegła mała wiewiórka i zapytała Franka, czemu jest taki smutny. Kiedy usłyszała, o co chodzi, zrobiła ważną minę.

– Nazywam się Ania – przedstawiła się. – Mogę pomóc Frankowi, bo wiem dużo, a może nawet wszystko, o tym, co dzieje się w tym parku. Pomogę ci wrócić do twojej rodzinki, ale ja też potrzebuję pomocy. Chciałabym przepędzić złe wrony – zwróciła się do dzieci.

– Ale dlaczego? I jak przepędzić wrony? – zdziwiła się Magda.

– Bo one bez przerwy podjadają moje orzeszki – pożałowała się wiewiórka.

– Choćbym nie wiem, gdzie je schowała, to wypatrzą i podkradają. Zupełnie jak sroki. Może ustawić obok mojego mieszkanka stracha na wrony?

– To całkiem dobry pomysł – stwierdził Marcel, który chwilowo zapomniał o bolącym zębie.

Dzieci szybko podjęły decyzję, że trzeba pomóc wiewiórce Ani. A ona zaraz potem pomoże Frankowi. Tylko czy Marcel zdąży do dentysty? Przez chwilę zaczął się zastanawiać nad przełożeniem wizyty na następny dzień, ale Magda natychmiast wybiła mu ten pomysł z głowy.

– Ząb przestał boleć chwilowo – oznajmiła bratu. – A za godzinę ból zaatakuje ze zdwojoną siłą. Na pewno tego nie chcesz. Poczekaj tutaj, a ja szybko wrócę. Poszukaj dużej suchej gałęzi!

I ruszyła w sprinterskim tempie parkową alejką. Zwierzęta przyglądały się temu z podziwem, gdyż nigdy nie widziały tak szybko biegnącej dziewczynki. Nie wiedziały, że Magda jest mistrzynią szkoły w biegach na krótkie i średnie dystanse. Tym razem miała do przebiegnięcia średni dystans, gdyż dom znajdował się niedaleko. A w domu, w kufrze na strychu leżała stara, porwana koszula w biało-niebieską kratę i kapelusz bez denka. Denko kapelusza wycięto celowo do pewnej sztuki, by głowa mogła swobodnie oddychać. Bo to były rekwizyty do zabawy w teatr. Kiedy Magda wróciła, Marcel czekał już ze znalezioną dużą, suchą gałęzią.

– Ależ będzie wspaniały strach na wrony! – wykrzyknęła wiewiórka Ania. – Już go sobie wyobrażam i niech zobaczą go i przestraszą się te wstrętne wrony.

Zobaczyła go za niedługą chwilę po tym, gdy wszyscy dotarli do leszczynowego zakątka w parku.

– Trzask – prask i gotowe – powiedziała Magda, a podmuchy wiatru poruszały rękawami biało-niebieskiej koszuli.

– Bardzo dziękuję – ukłoniła się Ania. – A teraz powiedz, Franku, czy przypadkiem nie mieszkasz blisko pięknej fontanny z rybą? Tam widywana jest twoja rodzinka.

– Tak, tak, tylko nie wiem, jak tam trafić! – wykrzyknął królik.

– Mówiłam przecież, że wiewiórki naprawdę dużo wiedzą. Idziemy, ja cię zaprowadzę – powiedziała wiewiórka i zwierzęta pożegnały się z dziećmi.

A Magda spojrzała na zegarek i powiedziała, że musi znowu pobiec. Tym razem do pana dentysty, żeby nie poszedł do domu i poczekał chwilę na spóźnionego Marcela. Koniecznie! Bo właśnie ząb znowu dał znać, że bez dentysty się nie obejdzie.

Szkoła Podstawowa nr 114, klasa II e

Ja też jestem autorem tej bajki

.....



Pająk Stefan i wielkie malowanie

Pająk Stefan znalazł sobie mieszkanie w miejscu, którego mogłyby mu pozazdrościć wszystkie pająki. Kto by się domyślił, że zamieszkał w sympatycznej szczelinie pomiędzy ceglami z wielkim napisem PARK? Dokładnie pod literą R. Stąd mógł obserwować, co dzieje się w parku, a na dodatek chętnie krążyły wokół muszki, dające się upolować.

Pewnego dnia Stefana odwiedził zaprzyjaźniony żuk Żurek. Sam nie wiedział, dlaczego tak się nazywał, bo zupy żurkowej nie lubił. Kiedy tak sobie rozmawiali, spoglądając na spacerowiczów, Żurek zwrócił uwagę przyjacielowi, że trochę zapuszczony jest jego dom, czyli wielki napis, w którym Stefan wynajął mieszkanie. Farba poodpadała w wielu miejscach i nie wygląda to najlepiej. Kolor czerwony zmienił się w buraczany. Jakoś nikt nie pomyślał, żeby odświeżyć ceglany PARK, to znaczy pomalować na nowy, świeży, piękny kolor.

– Jak to – nikt nie pomyślał? – zapytał sprytnie Stefan. – Przecież ty pomyślałeś i właśnie o tym powiedziałeś. To jest świetny pomysł. To może przyciągnąć całe zastępy muszek!

– No dobrze, ale jak to zrobić? – zastanowił się żuk.

Stefan miał jednak głowę nie od parady. Oczywiście, że sami nie dadzą rady, ale jest przecież gazeta „Owadówka”. Trzeba umieścić w niej ogłoszenie, a na pewno skorzy do pomocy się znajdą. No i miał rację. Kiedy w „Owadówce” ukazała się wiadomość, że poszukiwani są chętni do pomocy w malowaniu ceglonego napisu, zaraz zgłosili się ochotnicy. Nadleciał trzmieł Felek i stwierdził, że to szalenie trudne zadanie, ale on lubi takie wyzwania. Przyleciała też pszczołka Zosia, która powiedziała, że mnóstwo jej koleżanek z roju, to znaczy rodziny, jest chętnych do pomocy.

Ale jak to zrobić? To pytanie zadawały sobie wszystkie owady, zebrane na naradzie prowadzonej przez pa-

jaka Stefana. A on nie pierwszy raz udowodnił, że ma głowę na karku.

– Wiem! – wykrzyknął. – Przecież ważki mogą być malarkami! Rozmawiałem kiedyś z taką jedną. Powiedziała, że chętnie by coś zmalowała.

Nie wiadomo, czy ta ważka miała na myśli malowanie muru, ale kiedy trzmieł Felek poleciał z nimi porozmawiać, zgodziły się zostać malarkami. Przy okazji powiadomiły, że przy parkowym ogrodzeniu widziały pojemnik z resztą ładnej, jasnoniebieskiej farby. Na pewno wystarczy na pomalowanie napisu. Pszczołka Zosia zaraz poleciała do znajomych mrówek, które podobnie jak ona, słynęły z pracowitości. Widziała, jak wielkie ciężary potrafią dźwigać. Pewnie uda im się przetransportować ten pojemnik. Tym bardziej, że był z plastiku. Okazało się, że miała rację. Mrówki, w liczbie sześciu zastępów, natychmiast powędrowały po pojemnik. Oświadczyły, że bardzo im zależy na tym, żeby park wyglądał jak najpiękniej. Zależało też ważkom, bo kiedy jasnoniebieska farba dotarła pod napis, natychmiast wzięły się do pracy. Zanurzały w niej swoje skrzydełka, podlatywały do ceglonego napisu, pędziły do fontanny, by drobnymi kropelkami wody odświeżyć swoje niby-pędzle i wracały po farbę. Przyleciało ważek-malarek tak dużo, że raz – dwa PARK zyskał nową barwę.

Co na to spacerowicze? Nie wiemy. Ale wiadomo, że Stefan poprosił Żurka, żeby częściej do niego wpadał. Bo kiedy się spotykają, to niezłe pomysły wpadają im do głowy.

Szkoła Podstawowa nr 52, klasa III a

Ja też jestem autorem tej bajki

.....





Michał i „wędrująca książka”

Michał stał przed drzwiami gabinetu pani dyrektor. Był uczniem trzeciej klasy szkoły podstawowej, uczył się dobrze, ale zdarzyło mu się już dostać kiepski stopień z zachowania. Tym razem znowu pozwolił sobie na wybryk, za który może zostać surowo ukarany. Pomyślał, że wszystko zależy od humoru pani dyrektor. Obawiał się jednak wejść do gabinetu z uśmiechem, bo mógłby jeszcze pogorszyć sprawę. Nie wpawi tym pani dyrektor w dobry nastrój. Sam nie wie, dlaczego wpadł mu do głowy głupi pomysł, żeby na szkolnym murze napisać „ALE NUDY”. Wszystko przez to, że stało tam to wiaderko z białą farbą. A teraz będzie kara... Spojrzał na półkę z napisem „Wędrująca książka”, znajdującą się naprzeciw drzwi szkolnego sekretariatu. Można było sobie wziąć taką książkę, przeczytać, no i potem odłożyć na miejsce. Michał dostrzegł intrygujący tytuł: „Jak powstaje książka”, sięgnął po niego i właśnie wtedy został poproszony do gabinetu pani dyrektor. Kiedy zobaczyła pod pachą skruszonego ucznia „wędrującą książkę”, uśmiechnęła się i powiedziała:

– Narozrabiałeś, ale coś mi się wydaje, że nie lubisz, a może nawet nie potrafisz się nudzić. Napis na murze ma do jutra zniknąć. Poproś tatę, żeby ci pomógł go zmyć.

Michał przyrzekł, że to się nigdy nie powtórzy. Wrócił do domu i położył książkę na swoim biurku. Postanowił zająć się nią wieczorem. Zdaje się, że pomogła uniknąć większego wymiaru kary za wcale nieśmieszny wybryk, który przyszedł tak niechcący do głowy. Wieczorem mama zabrała Michałowi telefon, żeby przypadkiem nie naszła go ochota na wybranie sobie jakiejś gry na dobranoc. Chłopcu nie chciało się jeszcze spać i spojrzął na biurko. Zaczął czytać „Jak powstaje książka”. Bardzo ciekawe rzeczy tam znalazł. I tyle nowych, tajemniczych słów - korekta, projekt graficzny, skład, matryca... Na pewno nie zdąży przeczytać jej całej, zajrzał na ostatnią stronę i zobaczył zdziwiony, że była pu-

sta. Nic nie było na kilku ostatnich stronach. Odłożył książkę na biurko, poszedł umyć zęby i już miał się położyć, a tu niespodzianka.

– Ojej! – wykrzyknął, widząc książkę tuż obok swojej poduszki. – Ty na prawdę jesteś wędrującą książką?

Pomyślał, że może to ktoś z rodzinki zrobił mu takiego psikusa. Ale jego starszy brat Bartek spał już dawno, a rodzice powiedzieli, że to naprawdę nie oni, chociaż taka niespodzianka im się podoba.

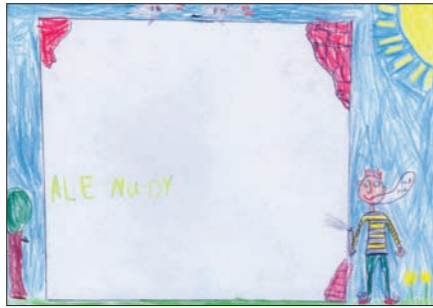
Następnego dnia, po powrocie ze szkoły, Michał usiadł przy komputerze, by wykorzystać swoje pół godziny na pogranie. Jednak miał ochotę, sam nie wiedząc czemu, na zupełnie coś innego. Otworzył nowy plik i nazwał go „Zapiski o moich bliskich”. Zaczął pisać dziennik dotyczący wydarzeń domowych. Wieczorem powiedział o tym w tajemnicy Bartkowi, a on pochwalił pomysł i zaproponował, żeby za tydzień albo dwa zrobić domowy wieczór literacki.

Minął tydzień. Okazało się, że Michasiowi wcale nie przeszła ochota na pisanie dziennika. Codziennie pojawiały się w nim nowe zapiski. Pewnego wieczoru przypomniał sobie o „wędrującej książce”. Przecież nie skończył jej czytać, a poza tym nadszedł już czas, by zanieść ją na półkę w szkolnym korytarzu. I stało się coś niesamowitego – na tych pustych ostatnich stronach były wydrukowane jego „Zapiski o moich bliskich”! Nie chciał wołać Bartka, bo zaraz może się okazać, że nie ma tego, co właśnie widzi, i brat będzie się z niego śmiał. Postanowił sprawdzić rano, czy rzeczywiście zniknęła. A jeśli tak, to wydrukuje swoje zapiski i niech się odbędzie ten domowy wieczór literacki.

Szkoła Podstawowa nr 114, klasa III e

Ja też jestem autorem tej bajki

.....



Wytrąbione S.O.S.

Była sobie pewna cukiernia, własność pana Tomka i jego żony Magdy, do której pan Tomek lubił mówić czule – moja kochana Cukierniczko. Tak więc pani Magda miała jakby drugie, słodkie imię. Małżonkowie sami wypiekali pączki, ciastka, torty i drożdżówki. Na pewno smakowały niezwykle, gdyż chętnie zamawiały je pobliskie sklepy. Oczywiście, żeby te słodkie pyszności rozwozić, właściciel potrzebował niewielkiego dostawczego samochodu. I taki właśnie pomagał sympatycznym cukiernikom, a pan Tomek mawiał, że bez jego pomocy nie daliby sobie rady. Samochód miał już swoje lata i... swoje imię. Nazywał się Lolek; dawno temu nazwał go tak pan Tomek i do tej pory nie wiadomo, dlaczego. Ale wiadomo, że Lolek jako bardzo zadbane auto na pewno jeszcze długo pożyje, to znaczy – pojeździ.

Pewnego razu pani Magda w pogodnym nastroju wsiadła za kierownicę Lolka, by wyruszyć z transportem świeżutkich pączków i rozwieźć je do sklepów. Był letni poranek, a więc ulubiona przez nią pora roku i dnia. Kiedy ruszyła, niestety ruszyła też do ataku pewna wredna osa. Nie wiadomo, czy nocowała u Lolka, czy podstępnie wykorzystała moment, gdy pani Magda wsiadała. Od razu została zauważona, ale nie dała się tak szybko wypędzić przez otwarte Lolkowe okno. Pani Magda nie mogła się zatrzymać, gdyż pączki musiały być rozwiezione na czas. W końcu natrętna osa, czując, że przegra walkę, użądliła panią Magdę w ucho i dopiero wtedy uciekła. Było to oczywiście niegodziwe, ale możemy się domyślać, że dobrze się czuła u Lolka i nie chciała być wypędzona. A pani Magda, niestety, miała alergię na użądlenia takich typów jak wredna osa. Ucho zaczęło w jednej chwili puchnąć i bardzo boleć. Poszkodowana Cukierniczka powinna była natychmiast pojechać na pogotowie, ale szybko poczuła słabość, zahamowała przy krawężniku i osunęła się na siedzenie. I wtedy do akcji ruszył... Lolek. Sam wrzucił swój pierwszy bieg, potem drugi i sprawnie kręcił kierownicą.

W pewnej chwili zajechał mu drogę samochód, z którego wysiadł kierowca i zaczął wykrzykiwać coś do pani Magdy. Nie zauważył jej omdlenia i potrzeby

pomocy. Zdaje się, że ważniejsze było nakrzyczeć za zbyt wolną jazdę. Rzeczywiście Lolek jechał wolniutko, gdyż pogotowie ratunkowe znajdowało się już niedaleko i chciał bezpiecznie dojechać. A ten facet dalej krzyczał i krzyczał. Wtedy otworzyły się tylne drzwi bagażnika. To znaczy Lolek je otworzył i na dodatek zrobił coś bardzo dziwnego – zniemacka podskoczyły jego tylne koła i na jezdnię wypadła taca z pachnącymi pączkami. Agresywny kierowca najpierw odskoczył przerażony, a potem spojrzał łakomie na słodkości i postanowił skorzystać z okazji, by jednego spróbować, a może nawet wziąć ich więcej. I wtedy Lolek sobie tylko znanym sposobem wyminął samochód intruza. Do tej pory nie wiadomo, jak to zrobił, gdyż z prawej strony przy krawężniku rosło drzewo, a z lewej było za mało miejsca. Przygodni świadkowie opowiadali, że chyba nie wymijał, tylko przeskoczył... A Lolek pojechał prosto pod bramę pogotowia ratunkowego. Jakoś nikt nie było w pobliżu, a stojąca tam karetka wyglądała na śpiącą. Może odpoczywała zmęczona po akcji ratowania życia? Ale przecież właśnie teraz trwa taka akcja! Nagle rozległo się głośnie trąbienie. Wiadomo, kto zatrąbił, na dodatek ze wszystkich sił. Nie był to zwyczajny klakson, bo Lolek zatrąbił najpierw trzy krótkie sygnały, potem trzy długie, a potem znowu trzy krótkie. Rozległ się sygnał wzywający pomoc – S.O.S.! Zraz przybiegł lekarz dyżurny i zobaczył zemdloną panią Magdę.

Niebezpieczeństwo, spowodowane żądłem wrednej osy, zostało zażegnane. Powiadomiony pan Tomek przyjechał natychmiast, oczywiście taksówką, gdyż jego ulubieniec Lolek stał skromnie przy bramie pogotowia.

Lekarz powiedział, że opuchlizna z ucha tak natychmiast nie zejdzie. Bardzo zmartwiło to panią Magdę, ale rozpogodziła się, gdy mąż obiecał kupić jej piękny słomkowy kapelusz z opadającym rondem.

Szkoła Podstawowa nr 84, klasa III c

Ja też jestem autorem tej bajki

.....





Kocimiętka

Pani Ilona lubiła zwierzęta. Mieszkała w bogatym dworku ze stadniną koni, gdzie po podwórzu chodziły sobie dumne pawie. Jak widać, pani Ilona była bogata, ale jakoś nie znalazła jeszcze odpowiedniego kandydata na męża. Pewnego dnia przybyła do niej w odwiedziny mama, która mieszkała w niedalekim mieście. Przyjechała autobusem, chociaż pani Ilona chciała wysłać po nią limuzynę z kierowcą, panem Antonim. Mama powiedziała, że lubi pana Antoniego, ale nigdy nie potrafiła przyzwyczaić się do luksusu podróżowania limuzyną. Nie mogła długo posiedzieć u córki, gdyż chorowała i pozostawała pod stałą opieką lekarską. Trudno jej było samotnie poradzić sobie z dolegliwościami i poprosiła córkę, żeby przyjechała do miasta i pobyła z nią jakiś czas.

Oczywiście pani Ilona współczuła mamie, ale nie potrafiła się rozstać ze swoim dworkiem i ukochanymi końmi. zaproponowała, że chętnie zapłaci za opiekunkę, lekarstwa, za wszystko, co jest potrzebne do zwalczania choroby. Jednak mama powiedziała, że dopiero wtedy wyzdrowieje, gdy będzie miała ją, swoją córkę, blisko przy sobie. Tak czuła. Najlepiej, gdyby teraz wyjechały razem. Nawet zgodzi się jechać limuzyną. Mimo to pani Ilona została w swoim dworku, tłumacząc się obowiązkiem doglądania koni. Zresztą codziennie jeździła konno i w skrytości ducha przyznawała, że chyba bardzo by jej tego brakowało. Solennie obiecała dzwonić do mamy i odwiedzać ją, kiedy tylko znajdzie czas.

Tego dnia, gdy mama wyjechała, pani Ilona weszła wieczorem do swojej sypialni i przy łóżku ujrzała... małego szarego kotka z lśniącą sierścią. Nieproszony gość musiał wejść przez uchylone okno. Podniosła go i wtedy zobaczyła, że kotek nie ma jednej łapki. Coś złego musiało się stać bardzo niedawno, gdyż rana była jeszcze niezagojona. Należało natychmiast wezwać weterynarza. Przybył więc pan Jacek, dobrze znający wszystkie zwierzęta z dworku. Powiedział, że kotek musiał wpaść w sidła, które niestety kłusownicy zastawiają w pobliskim lesie, i cudem uszedł z życiem. Pomyślał o właścicielach, bo biedaczek wyglądał na bardzo zaobanowanego. Może bez łapki go już nie chcieli i nie warto

ich szukać? Pan Jacek opatrzył ranę i powiedział, że kotek wymaga codziennej opieki.

Pani Ilona zrobiła kotkowi legowisko tuż przy drzwiach swojej sypialni. I zostawiła je uchylone, chociaż miała w zwyczaju zamykać. Kotek pewnie nosił jakieś imię, ale teraz dostał nowe, gdyż troskliwa gospodyni powiedziała mu na dobranoc:

– Śpij spokojnie, mój Filonku.

Położyła się spać, ale w środku nocy coś ją obudziło i poczuła, że bardzo chce jej się pić. Już miała wstać, a tu obok na stoliku zobaczyła szklankę, chociaż na pewno jej nie przynosiła. Była w niej mięta, wyśmienita na pragnienie. Ale to nie koniec niespodzianek, bo na kołdrze znalazł się Filonek.

– Smakowała miętka? – zapytał.

– Tak, smakowała – odpowiedziała pani Ilona, wcale się nie dziwiąc, że nie szokuje jej mówiący kotek.

– To się cieszę – stwierdził Filonek. – Ale cieszyłbym się jeszcze bardziej, gdybym..., gdybym mógł u ciebie zostać na zawsze. Pan Jacek miał rację, moi dawni właściciele mnie już nie chcą.

– Możesz zostać, na razie i tak potrzebujesz przecież opieki. A teraz idź już spać.

– Dziękuję. Aha, lubię podróżować i gdybyś gdzieś się wybierała, to ja chętnie pojadę z tobą – Filonek mrugnął porozumiewawczo.

Pełna wrażeń szybko zasnęła. Rano przypomniała sobie rozmowę z Filonkiem i oczywiście pomyślała, że jego wizyta jej się przyśniła. Ale na stoliku stała szklanka, a w niej, spróbowała, mięta. Przecież jej tutaj nie stawiała! Zajrzała do kotka, który jakby uśmiechnął się i... mrugnął porozumiewawczo.

– Mówiłeś, że lubisz podróże – powiedziała. – Więc zabieram cię ze sobą. Jedziemy do miasta. Do mojej mamy.

Szkoła Podstawowa nr 275, klasa II b

Ja też jestem autorem tej bajki

.....



Marzenie na kółkach

Był sobie chłopiec o imieniu Boguś. Siedział na ławce w wielkim miejskim parku i raczej nie wyglądał na szczęśliwego. Gdyby tak się dobrze przyjrzeć, to wręcz odwrotnie – zdaje się, że był bliiski płaczu. Spacerowicze mijali go obojętnie, nikt się nie przysiadł i Boguś trwał w nastroju zdecydowanie smutnym. W pewnej chwili poczuł czyjeś czujne spojrzenie. Nie musiał specjalnie wysoko podnosić głowy, gdyż zaciekawione i wyraźnie współczujące oczy należały do dużego rudego szczura. Chłopiec się nie przestraszył, bo jak można się bać pełnego litości zwierzęcia? Po chwili rudy szczur przedstawił się i przygnębiony chłopiec usłyszał jego zatroskane pytanie, a właściwie stwierdzenie:

– Cześć, nazywam się Edek. Coś cię trapi, prawda?

– Cześć, na imię mam Boguś. Trapi, trapi – odpowiedział chłopiec. Ani mu przez głowę nie przeszło, że rudy szczur może być złośliwy. Zresztą, dlaczego rudy szczur od razu ma być złośliwy? – Chciałem wystartować w zawodach i nic z tego nie będzie. Nie mam dobrej deskorolki. Teraz rodzice nowej mi nie kupią, stara już się rozlatuje. Do zawodów został tydzień, a ja nie mam nawet na czym trenować. Taka dobra deskorolka, niestety, nieźle kosztuje.

– Wiesz co, może da się coś zrobić. Ale na razie to ja potrzebuję twojej pomocy.

Okazało się, że Edek też miał powód do zmartwienia. I to chyba większy. Chodziło o życie jego żony, Elwiry. Bo kiedy zajrzeli z żoną do ciekawej części parku, gdzie można było podziwiać rzeźby, odkryli wejście do podziemnego tunelu, tuż obok rzeźby Złoty Anioł, który... jednak nie był tunelem. Korytarz skończył się zaraz za zakrętem. Edek zawrócił, a Elwira postanowiła chwilę tam odpocząć. No i wejście przywalił zniebaczka ciężki plecak. Ktoś go tam rzucił i sobie poszedł. Edek miał jednak za mało siły, żeby ten plecak odsunąć. Może Boguś pomoże?

Jasne, że tak! Edek poprosił, żeby raz – dwa pobiegli, bo przecież Elwira mogła się udusić w tym podziemnym ślepych zaułku. Szybko dotarli do feralnego miejsca. Rzeczywiście, w trawie pod rzeźbą leżał uczniowski plecak w rozmiarze XL. Boguś podniósł go i zaraz

z niewielkiego otworu wyskoczyła okazała Elwira. Była uratowana. Jej mąż odczuł ogromną ulgę i szczęście, a Boguś zajrzał do plecaka, by sprawdzić, kto jest właścicielem. Imię „Tomek” widniało na kilku zeszytach, a wśród nich chłopiec dostrzegł kask oraz ochraniacze.

– Może jest deskorolkarzem?! – wykrzyknął Boguś.

– I do tego roztargnionym – dodał Edek. – Zapomniał, gdzie mógł zostawić plecak. A jeśli jeździ na deskorolce, to ja chyba wiem, gdzie on mieszka.

Okazało się, że Edek miał rację. Poprowadził Bogusia do najbliższego osiedla i pokazał dom, do którego czasami „zajeżdżał” chłopiec na deskorolce. Boguś zapytał o Tomka grupę nastolatków spod bloku. – Tak, mieszka tutaj, na parterze.

I do tego poszukiwany chłopiec otworzył drzwi Bogusiowi. Bardzo ucieszył się z odnalezionej zguby. Był pewien, że zostawił swoje rzeczy w parku na ławce. Jakoś wyleciała mu z głowy wizyta u rzeźb. Kiedy Boguś zapytał go, na jakiej deskorolce jeździ, a potem ją zobaczył, widać było, jak bardzo chciałby na takiej właśnie pojeździć. Zauważył to Tomek i wtedy dowiedział się o problemie Bogusia. I o jego wielkiej ochocie na udział w zawodach. Na zwycięzcę czekała główna nagroda – wysokiej klasy deskorolka.

– Pożyczę ci swoją – powiedział Tomek. – Trenuj na niej i wygraj. Ja nie planuję startu w zawodach.

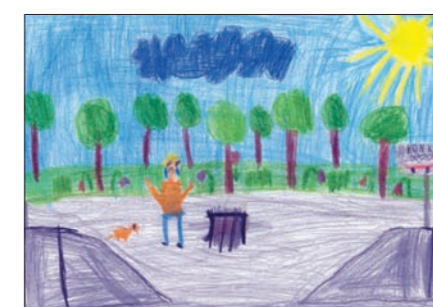
Ależ szczęśliwy był Boguś. Szedł uśmiechnięty parkową alejką z deskorolką pod pachą. Wtem jak spod ziemi wyskoczył i stanął przed nim Edek. Mrugnął do chłopca wesoło:

– Pozdrowienia od mojej żony Elwiry. Z wrażenia zapomniała ci podziękować za uwolnienie z tej okropnej pułapki. Będę ci kibicował na zawodach. Z ukrycia, więc mnie nie wypatruj. Życzę zwycięstwa! – rudy szczur znikł tak szybko, jak się pojawił.

Szkoła Podstawowa nr 285, klasa III c

Ja też jestem autorem tej bajki

.....





Aria Karmela szkatułkę otwiera

Agatka zamieszkała z rodzicami na wsi, kiedy była bardzo mała. Nie pamięta, jak żyje się w dużym mieście, ale wie, że o mieszkaniu na wsi marzyła jej mama. I tata pomógł to spełnić. Agatka lubiła stary dom, w którym się osiedlili. Pewnego dnia, zasypiając, zauważyła, że jedna z desek w podłodze przy ścianie nieco odstaje, jakby ktoś ją wcześniej wyjmował. Sprawdziła, czy tak mogło być, no i się okazało, że miała rację. Bo kiedy z łatwością uniosła podłogową deskę, zobaczyła ukrytą pod nią starą, drewnianą szkatułkę. Na jej wieczku wyryta była... laleczka. Musiał ją ktoś wykonać ostrym szpikulcem. Pewnie mała dziewczynka, gdyż laleczka wyglądała na narysowaną przez dziecko.

Agatka oczywiście spróbowała otworzyć szkatułkę, ale wieczko się nie poddawało. Był zamek, nieco zarzewiały, jednak nie było przecież kluczyka. W takiej sytuacji mógł pomóc jedynie Bartek, kolega Agatki, mieszkający w sąsiednim domu. Dziewczynka nie chciała na razie mówić rodzicom o swoim odkryciu, bo może poprzednia mała właścicielka szkatułki schowała ją, żeby dorośli nie mogli do niej zajrzeć. Tak myślała Agatka. Najpierw chciała poznać tajemnicę – co jest w środku?

Bartek miał cały pęk małych kluczyków i starał się dopasować jakiś do zamka w kasetce, jednak żaden nie pasował. Dzieci próbowały otworzyć go wygiętym drutem, długą szpilką, ale szkatułka pozostawała zamknięta. Zastanawiały się, jakim sposobem można uchylić wieczko, gdy do pokoju Agatki wbiegł Karmel, pies Bartka. Natychmiast podbiegł do skrzyneczki i zaczął ją z wielką ciekawością obwąchiwać. Po chwili ruszył w stronę okna, zaraz jednak zawrócił i położył się przy tajemniczym znalezisku. Nagle wstał, wygiął grzbiet i zdumione jego zachowaniem dzieci usłyszały najpierw cichutkie szczekanie, potem wyciem, a właściwie... głośny śpiew. Bo to naprawdę brzmiało jak śpiew, jak operowa aria! Bartek powiedział, że Karmel nigdy tak nie wył, to znaczy nie śpiewał. Obo-

je przysłuchiwali się temu z zachwytem, gdyż psia aria była bardzo melodyjna i po prostu piękna. Kiedy śpiewak skończył, Bartek przytulił swego pupila, a Agatka biła brawo. Wtem dziewczynka krzyknęła:

– Ojej! To wieczko chyba się podniosło!

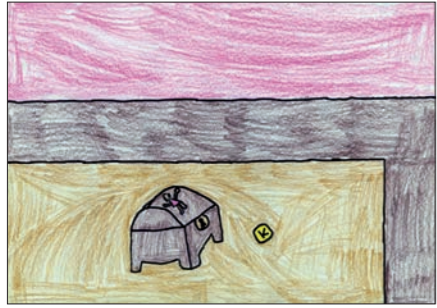
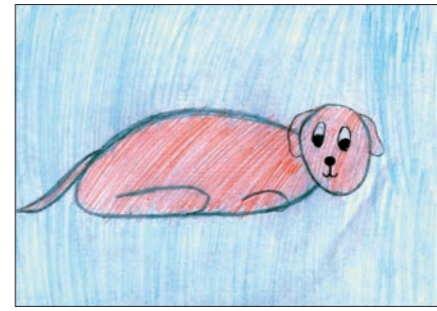
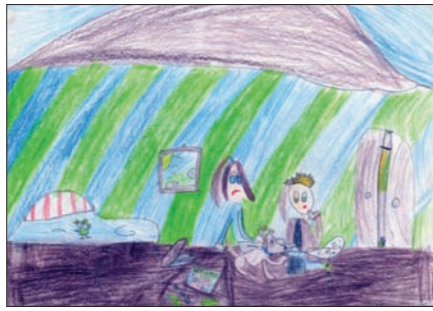
Tak rzeczywiście było. Ozdobna pokrywa sama się uniosła. Wyglądało to tak, jakby szkatułka odetchnęła głęboko albo chciała posłuchać uważniej operowej pieśni. Teraz można było zajrzeć do środka. Agatka ostrożnie wyjęła małą, porcelanową laleczkę w koronkowej sukni, wyglądającą na bardzo kosztowną. Dzieci doszły do wniosku, że musiała być bezcenna dla dziewczynki, tajemniczej właścicielki, bo przecież inaczej nie chowałaby jej przed ludźmi w skrytce. Zauważyły, że pod nią znajdowało się jeszcze coś. To mały zeszyt w grubej okładce, właściwie notes albo pamiętnik, z którego wysypały się rodzinne zdjęcia. Nie były kolorowe. Robiono je chyba bardzo dawno temu u fotografa. A jedna z fotografii przedstawiała psa na tle ogrodu. Bartek dostrzegł uderzające podobieństwo między nim a Karmelem. Wtedy Agatka zażartowała, że sfotografowany czworonóg też mógł umieć śpiewać, tak jak Karmel, a chłopiec zupełnie poważnie przyznał rację przyjaciółce. „Pies ze zdjęcia pewnie tutaj mieszkał” – pomyśleli. – „I gdy szkatułka była schowana pod podłogową deską, mógł właśnie sobie śpiewać...”. Postanowili zajrzeć do kartek szkatułkowego pamiętnika. Na pierwszej stronie zobaczyli jedno zdanie, napisane atramentowym piórem. A brzmiało ono tak: „Uważam, że wyobraźnia jest kluczem do wielkich tajemnic.”

Agatka westchnęła zachwycona: – To jest piękna myśl!

Szkoła Podstawowa nr 28, klasa III d

Ja też jestem autorem tej bajki

.....



Podróż do Książkowego Placu Zabaw

Ania marzyła o podróży do niezwykłej krainy. Mieszkańcami tej krainy byłoby bohaterowie jej ulubionych książek. Bardzo chciała by się z nimi spotkać i pobawić. Gdyby tak mogła sobie porozmawiać z Karolcią albo znaleźć się w Bullerbyn i spotkać Lisę... Wiedziała, że to jest niemożliwe, ale przecież pomarzyć zawsze można.

Pewnego wieczoru, kiedy kładła się spać, coś zastukało w okno jej pokoju. Trochę się przestraszyła, bo ktoś chciałby się wspinać się na pierwsze piętro domu pod lasem? Pomyślała, że może to wiatr rzucił drobnymi gałązkami. Ale kiedy za chwilę stukanie się powtórzyło, podeszła ostrożnie do okna i za szybą zobaczyła... sowę! Skrzydlaty gość wyraźnie chciał z Anią porozmawiać. Dziewczynka otworzyła okiennicę, a sowa ukloniła się grzecznie.

– Cześć, Aniu, nazywają mnie Podróżka. Słyszałam, że masz ukryte marzenie. Czy to prawda?

– Cześć, Podróżko – powiedziała Ania, sama nie wiedząc, czemu nie zaniemówiła ze zdziwienia. – To prawda, chciałabym się wybrać w podróż na plac zabaw. I pobawić się z moimi ulubieńcami z książek.

– Uhm – mruknęła sowa. – Chyba da się to zrobić. Kiedy zobaczysz kolorowe światełka, zamknij oczy.

Podróżka zamachała energicznie skrzydłami i wokół pojawiły się różnobarwne iskielki. Ania pomyślała, że to właśnie te kolorowe światełka, więc wypełniła polecenie. Po chwili usłyszała jakieś dziwne słowa zaklęć wypowiedane przez skrzydlatego gościa. A zaraz potem huk podobny do grzmotu burzy.

– Nie bój się - uspokoiła ją sowa. – To nie burza, to było „bum bajeczne”. Zaraz spełni się twoje marzenie.

Rzeczywiście, kiedy Ania otworzyła oczy, zobaczyła przed sobą wielką bramę z napisem: „Książkowy Plac Zabaw”. Nie wiedziała, czy może wejść, czy nie musi kupić biletu, aż tu nadeszła łośnica w kolorowej czapczce w biało-zieloną kratkę.

– Dzień dobry, zapraszam do środka – powiedziało zwierzątko grzecznie.

– Na imię mam Stefan. Nie trzeba kupować biletu, żeby wejść, bo to jest miejsce spełniania marzeń.

Kiedy Ania znalazła się w środku, oniemiała z wrażenia. Gdyby teraz chciała coś powiedzieć, na pewno by się jej to nie udało. Nawet zamruczeć nie mogła, bo stała z otwartą buzią. Na tym placu zabaw nie było huśtawek, gokartów, trampolin ani żadnych zjeżdżalni. Za-

miast nich dziewczynka ujrzała wielkie i wysokie jak latarnie... książki. Nie zajmowały miejsca na półkach, bo przecież pod taką jedną książką zawałiłaby się każda półka. One stały po prostu na ziemi i były otwarte. Można było podejść, przesunąć kartki i... wejść na wybraną stronę. Tak powiedziała łośnica Stefan, będący przewodnikiem po tym zupełnie niezwykłym miejscu.

– A gdy znajdziesz się w środku, to znaczy wejdiesz na wybraną stronę, możesz spędzić tam trochę czasu – oznajmiła łośnica. – Możesz pobawić się z bohaterami i zwiedzić miejsca, w których oni mieszkają. Jednak kiedy już wybierzesz książkę i do niej wejdiesz, postaraj się nie przebywać w niej za długo. Nie tylko ty marzysz o spotkaniu z ulubionymi bohaterami. Wkrótce zapewne pojawi się ktoś, kto marzy o tym samym i też usłyszy „bum bajeczne”.

Ania szybko wbiegła między książki, szukając Karolci. Miała wielką ochotę porozmawiać z nią, a przede wszystkim była bardzo ciekawa, czy jest właśnie taka, jak ją sobie wyobrażała. Znalazła książkę, przesunęła kilka kartek, zrobiła jeden krok i znalazła się w ogrodzie, a przed nią stała jej ulubiona bohaterka. Wtem nadleciał kolorowy ptak, zatrzepotał skrzydełkami i kilka jego maleńkich, puszystych piórek zawiało w powietrze. Jedno z nich musiało poślizgnąć się w nos, gdyż nagle mocno kichnęła. I... sięgnęła po chusteczki położone przy poduszce. Były na swoim miejscu, a Ania leżała, a właściwie już siedziała na łóżku.

– Więc to wszystko mi się śniło! – wykrzyknęła. – Ależ piękny był ten „Książkowy Plac Zabaw”! Czy nie mogłoby zaistnieć naprawdę? I łośnica Stefan też, i sowa Podróżka...

Rozejrzała się po pokoju i zobaczyła, że okno jest uchylone, a przecież na pewno je zamykała, kładąc się spać. Zresztą mama zawsze to sprawdzała, gdy przychodziła pocałować córeczkę na dobranoc. A kiedy Ania podeszła do okna, zobaczyła na parapecie kilka sowych piórek...

Szkoła Podstawowa nr 58, klasa II a

Ja też jestem autorem tej bajki

.....



Wielkie marzenie Leona

Leon mieszkał w warszawskim ZOO. Nie doskwierała mu samotność, gdyż był z całą swoją rodziną. Przybyli z dalekiej Ameryki Południowej, w której rodzą się leniwce. Tak, tak, Leon to leniwiec. Ale nie wszystkie leniwce są leniwe. Nasz miał marzenie, wielkie marzenie o podróży dookoła Polski. Pragnął zwiedzić kraj, w którym mieszkał. A może po prostu nie chciał tak ciągle żyć w zamknięciu? Chociaż trzeba przyznać, że było to wygodne życie. No i pan Mariusz, który miał pieczę nad ich wybiegiem, był bardzo sympatyczny.

Pewnego razu papuga Plocia, mieszkająca całkiem niedaleko wybiegu leniwców, sprytnie wydostała się ze swojej wielkiej klatki i podfrunęła do Leona.

– Cześć, Leon, słyszałam o twoim wielkim marzeniu – zagadnęła.

– Tak – westchnął Leon. – Chciałbym wyruszyć w podróż po tym kraju. Podobno można zobaczyć dużo ciekawych rzeczy.

– No więc mogę ci podpowiedzieć, że masz okazję, gdyż pan Mariusz wygrał w konkursie geograficznym podróż dookoła Polski. Może jechać swoim bussem i do tego zabrać ze sobą dwie bardzo sympatyczne córki, a nawet psa Maksa, którego ja dobrze znam.

– Skąd o tym wiesz? – zapytał zaciekawiony Leon. – I właściwie, to gdzie jest ta szansa dla mnie?

– Papugi wszystko słyszą i dlatego dużo wiedzą. I wbrew temu, co się o nas mówi, nie wszystko powtarzamy. Jeśli to jest konieczne, potrafimy milczeć jak zakłete i udawać, że nie wiemy, o co chodzi.

– I mówi to Plocia – mruknął Leon.

– Nie bądź złośliwy. Lepiej posłuchaj, jaki mam plan.

Nachyliła się do leniwcowego ucha i długo coś tłumaczyła. Leon kiwał i kiwał głową, aż na koniec uśmiechnął się ze zrozumieniem. No i kiedy następnego dnia, wczesnym rankiem, pan Mariusz podjechał swoim bussem, żeby załatwić jakieś sprawy w dyrekcji i zaraz potem wyruszyć w podróż, Plocia podfrunęła do wybiegu leniwców. Udało jej się przekręcić kluczyk przy furtce i Leon mógł szybko, naprawdę szybko (!), pobiec do samochodu, który miał specjalne legowisko w części przeznaczony na bagaż. Plocia znowu wkroczyła, a właściwie wfrunęła do akcji i otworzyła tylne drzwi busa pana Mariusza. A on za chwilę usiadł za kierownicą i wyruszył do Gdańska, pierwszego miasta na trasie wielkiej podróży dookoła Polski. Rozpoczął niesamowitą przygodę ze swoimi córkami i z... no właśnie, czy na pewno z Maksem?

Byli już niedaleko Gdańska, gdy zatrzymali się na stacji benzynowej i kiedy pan Mariusz chciał wyprowadzić Maksa pod najbliższe drzewko, zdumiał się ogromnie. Z legowiska łypał na niego okiem Leon!

– Skąd się tu wziąłeś?! – wykrzyknął zaskoczony mężczyzna, na co leniwiec uśmiechnął się szeroko. Trzeba było natychmiast dzwonić do dyrekcji ZOO. I co odpowiedział pan dyrektor?

– Właśnie doniesiono mi, że z leniwcami bawi się Maks.

– Tak – westchnął pan Mariusz. – On zawsze chciał się z nimi bawić. Wiedziałem o tym.

Pan Mariusz nie wiedział, że już dawno zauważyła to Plocia. Dzięki temu powiódł się jej plan i Leon mógł spełnić swoje wielkie marzenie. Ale czy spełni je do końca? Teraz decyzja należała do dyrektora ZOO. Skoro pan Mariusz bardzo cieszył się z tej podróży, to dlaczego miałby wracać? A pod jego opieką łobuzowi Leonowi nic złego się nie stanie. Aha, i niekoniecznie wszyscy muszą wiedzieć, że to dosyć egzotyczne zwierzę. Wszyscy podróżnicy ucieszyli się z podjętej decyzji i ruszyli w dalszą podróż. Chcieli jak najszybciej znaleźć się w hotelu. No i niestety pan Mariusz za mocno docisnął pedał gazu, co oczywiście nie spodobało się policjantom z drogówki. Podróż była za darmo, ale za mandat trzeba było zapłacić z własnej kieszeni. Zrezygnowany pan Mariusz nie miał niczego na wytłumaczenie. I wtedy z legowiska dały się słyszeć głośne pomruki.

– A co to za zwierzę tam siedzi? – zapytał jeden z policjantów.

Pan Mariusz otworzył tylne drzwi i Leon zgrabnie zeskoczył na ziemię.

– To jest mój pies, wabi się Leon. Przedstawiciel bardzo rzadkiej rasy – lomber futrzany.

Na te słowa Leon przewrócił się nagle na grzbiet, zaczął głośno wzdychać, a w pewnej chwili zamilkł zupełnie, jakby stracił oddech.

– Ojej! – krzyknął pan Mariusz. – Złapał go atak astmy. A właśnie jedziemy nad morze. W celach leczniczych. On musi natychmiast napić się wody.

Policjanci spojrzeli z przestraszaniem i troską na Leona, trwającego w bezruchu. Powiedzieli, że jeżeli tak, to niech natychmiast ruszają. Ale z bezpieczną prędkością! I mandatu nie wypisali. Leon został wniesiony na rękach do samochodu, ułożony na swoim legowisku i podróżnicy ruszyli dalej. A kiedy odjechali, jeden z policjantów zaczął głośno się zastanawiać, czy słona woda na pewno pomoże temu lomberowi futrzanemu.

Szkoła Podstawowa nr 28, klasa III c

Ja też jestem autorem tej bajki

.....



„Podróż z saltami w tył”

Kminek w najgorszych snach nie wyobrażał sobie, że coś takiego się wydarzy. Niekoniecznie kochał swojego pana, ale przecież lubił go i był do niego przywiązany. Myślał, że z wzajemnością, jednak bardzo się mylił. Jego pan, którego imienia nie warto już pamiętać, postanowił tego lata wybrać się nad morze. Wiecie, co zrobił z Kminkiem, swoim bardzo kudłatym i sympatycznym psem? Kiedy nadszedł dzień wyjazdu, ten niegodziwiec przywiązał zwierzaka sznurkiem do drzewa rosnącego wśród gęstych krzewów w miejskim parku. Jak on mógł to zrobić!? Kminek pomyślał, że nie ma co złożyć, tylko trzeba szybko się uwolnić. Tak długo szarpał zębami sznurek, aż w końcu udało mu się go przegryźć.

Smak wolności psuło mu jednak uczucie głodu, ale nie będzie przecież biegał alejkami parku i łasił się do przechodniów. Żeby znaleźć coś do jedzenia, postanowił przyciąć się przy sklepie, blisko parku. Niestety, zapadał wieczór, a żadnych resztek się nie doczekał. Za to usłyszał pomruki zbliżającej się burzy. Kminek bardzo się bał błyskawic i grzmotów, więc chwycił zębami jeden z kartonów przy kontenerze obok sklepu i po prostu się w nim schował. Burza przeszła jakoś bokiem i Kminek zasnął.

Wczesnym rankiem przyjechała ciężarówka i pułdo z naszym bohaterem zostało zabrane do przetwórci surowców wtórnych. Olbrzymi samochód przewoził całą górę kartonów, więc Kminek pomyślał, że zapewne wszystkie będą zmiażdżone. Kiedy to sobie wyobraził, postanowił wyskoczyć, gdy tylko zatrzymają się na czerwonym świetle. Właśnie ciężarówka stanęła, Kminek wspiął się na burtę i już przysiadł do skoku, aż nagle usłyszał rozpaczliwe miauczenie. To było wołanie o pomoc! W tym momencie auto szarpnęło, ruszyło, a Kminek po prostu spadł na jezdnię. Nie uciekł z niej, ale... popędził za ciężarówką. Nie myślał o niebezpieczeństwie, bo przecież należało pomóc kotkowi, uwięzionemu w którymś z tych paskudnych kartonów. Pewnie też chował się przed burzą. Na szczęście do przetwórci nie było daleko i Kminnowi nie zabrakło siły, by do niej dotrzeć, chociaż biegnąc, skaleczył się w łapę. Dotarł do ciężarówki i nie czekając, aż robotnicy zaczną ją rozładowywać, wskoczył na burtę. Sam nie wiedział, jak to zrobił, gdyż nigdy tak wysoko nie skakał. Udało mu się rozgarnąć górę kartonów, pod którą był uwięziony kotek, wyczerpany brakiem powietrza. Kminek chwycił go delikatnie za kark i miękkim susem znalazł się na ziemi.

Kotek okazał się kotką o wesołym imieniu Hopka, bo lubi skakać. Tego pechowego dnia niechętnie

skoczyła z gałęzi drzewa na ciężarówkę i tak zaczęła swoją niespodziewaną przygodę. Powiedziała Kminnowi, że nie żyje w opuszczeniu i samotności jak on, jej bohaterski wyzwoliciel ze śmiertelnej pułapki. Jest kotką domową, lubianą przez domowników, czyli pana doktora Mateusza i jego żonę Anię. Pracują oni w dużym szpitalu, niedaleko parku. Hopka z Kminkiem doszli do wniosku, że czas wracać, tym bardziej, że kotka zauważyła krwawiącą łapę swojego wybawiciela. Zaproponowała pójście do jej domu, ponieważ sympatyczni opiekunowie na pewno pomogą opatrzyć ranę. Ale Kminek odpowiedział, że chyba jednak nie ma siły wrócić. Jest bardzo, bardzo głodny.

Wtedy sprytna Hopka wpadła na pomysł udania się pod... najbliższą szkołę. Gdy stanęli przy bramie, Kminek powiedział z przechwałką: „Wiem, jak wygląda siódmka i to jest właśnie szkoła z siódmkami w swoim numerze!”. Hopka na to, że w tym numerze znajduje się też dwójka, a ona teraz wykona dwa salta w tył. Musi tylko najpierw wskoczyć na grzbiet swemu nowemu przyjacielowi. Zdziwiony Kminek zaczął się domyślać, na czym polega plan Hopki. Kiedy przy szkolnej bramie zatrzymały się dzieciaki, kotka rozpoczęła występ. Najpierw podeszła do Kminka z pustą torbą, pokazując ze smutkiem, że nie ma nic dla niego. Potem wskoczyła mu na grzbiet i wykonała piękne podwójne salto w tył! Dzieci z zachwytem zaczęły bić brawo. Oliwier z trzeciej klasy pierwszy się domyślił, co oznacza pusta torba, pokazana przez kotkę – artystkę, i dał przykład pozostałym, dzieląc się z Kminkiem swoją kanapką. Kocia akrobatka ukloniła się z wdziękiem, a Kminnowi powiedziała na ucho, że właśnie dlatego na imię Hopka. Bo jaka kotka potrafi zrobić dwa salta w tył?

Ale nadszedł najwyższy czas udać się do domu (oczywiście do domu, w którym mieszkała kotka), gdyż biedny psiak cierpiał coraz mocniej z powodu łapy. Niestety, skaleczenie musiało być poważne, bo rana ciągle krwawiła. Na szczęście pan Mateusz z panią Anią mieszkali na parterze. Hopka wskoczyła przez uchylone okno i zaczęła bardzo wyraźnie dawać im do zrozumienia, że powinni wyjść przed dom. W końcu zaintrygowany pan Mateusz wyszedł na zewnątrz i zobaczył sympatycznego kudłacza ze skaleczoną łapą. Zaraz się domyślił, o co chodzi. Wpuścił Kminka do domu i od razu zajął się opatrywaniem. Gdy skończył, uznał, że wszystko będzie dobrze i piesek może wracać do domu. Ale Hopka stanęła przy drzwiach i zrobiła groźną minę. Powarkując lekko, wyrażała swe niezadowolenie. I wtedy pan Mateusz

dostrzegł na szyi Kminka zaciśnięty sznurek z wyraźnie odgryzionym kawałkiem, który wcale nie przypominał smyczy zaginionego zwierzaka. Zobaczył, jak czworonóg smutno patrzy na niego i domyślił się, co się stało.

– Aniu, żono moja – powiedział. – Przecież ty marzyłaś o psie. Jakoś na razie nie mamy dziecka, to może

będzie nam przyjemniej czekać na maleństwo w towarzystwie tego miłego kudłacza?

Ucieszyła się pani Ania. Wszyscy się ucieszyli!

Szkoła Podstawowa nr 277, klasa III b

Ja też jestem autorem tej bajki

.....



